ROK XIV. Nr. 151 (4113) WILNO, piątek 4 czerwca 1937 r. Cena 15 gr

KURJER WILEŃSKI

wraz z Kurjerem Wileńsko - Nowogródzkim

Coś się musi stać

Województwo nowogródzkie jest najidealniejszym województwem prowincjonalnym i wiejskim z pośród wszystkich województw Państwa. — Przyzna to każdy, kto był w „wojewódzkim mieście" Nowogródku.

Miejskość tego ośrodka można tłumaczyć tylko względami historycznymi i tym, że go zamieszkuje element urzędniczy, a więc zawodowo rzecz biorąc — miejski. Przemysłu i handlu tak dobrze jak nie ma.

Wiejskość Nowogródczyzny powiększa i ten fakt, że przecież tu leżą najżyźniejsze ziemie na terenie północno-wschodnim, że tu na polach dookoła Nieświeża, Klecka, Horodzieja i od Stołowicz aż po Korelicze mieści się faktycznie śpichlerz północnego wschodu Polski. (Śpichlerza tego najbogatsza część Słuczczyzna, dziś niestety jest za granicą, a jego ludność głoduje w kołchozach).

Gdy się rzuci okiem z wysokości wzgórz, otaczających dolinę rzeki Serwecz, aż hen, ku rozległym łąkom nadniemeńskim, krajobraz mieni się ciemną zielenią bujnych owsów, falując łanami żyta, pstrzy się różnokolorową maścią bydła, które jak mrówki obsiadło nadrzeczne pastwiska. Kraj typowo rolniczy. Tylko obskórny wygląd chałup i zaniedbane, zamszone łąki, przypominają, że to nie Holandia, a Nowogródczyzna.

Zato lasów nie ma w pobliżu. Wprawdzie sinieje na horyzoncie za Niemnem puszcza nalibocka, ale ludność miejscowa w poszukiwaniu opału i budulcu niszczy niemiłosiernie resztki zagajników między polami, nie daje wyrosnąć spokojnie najmniejszemu drzewku, na skrawkach gruntów rozsianych wśród pól, a nie nadających się do uprawy.

Ludność zaczyna eksploatować torf, zalegający obficie dolinę Serweczy. Lasu już wkrótce nie będzie można nigdzie nawet ukraść. Ostatnia chwila, aby porzucić tradycyjne formy gospodarki samowystarczalnej, niemal naturalnej, przy której wieśniak prawie nic nie kupował, prawie wszystko sam sobie mógł zmajstrować.

Wkrótce wszystko będzie musiał kupić, poczynając od budulcu, a kończąc na opale.

Ostatnia chwila na unowocześnienie metod produkcji, na przeprowadzenie metod komasacji, na zorganizowanie zbytu i przetwórstwa produktów rolniczych.

Wieś czuje, że zbliża się chwila gruntownej przebudowy dotychczasowych metod gospodarowania. Cała młodzież czeka, że wreszcie musi się coś takiego stać, co spowoduje, że ich praca nie będzie już podobna do pracy ojców. Inaczej cóżby mogło robić kilku synów na parohektarowym zagonie?

Rzecz ciekawa, że właśnie w okolicach najżyźniejszych, a bezleśnych, gdzie panuje względny dobrobyt, gdzie najmocniej wyczuwa się potrzeba ewolucji ku wyższym formom gospodarowania, szerzy się komunizm. To zgodnie stwierdzają obserwatorzy życia prowincji.

Dlaczego? Zdawałoby się, najpodatniejszy grunt dla agitacji powinni stanowić najbiedniejsi, ci co nie mają nic do stracenia. Jest odwrotnie. Komunistą jest przede wszystkim syty „kułak".

Tam, gdzie narasta energia, nie znajdująca wyładowania w legalnych organizacjach gospodarczych, w pracy nad podniesieniem własnego dobrobytu.

Należy uważać to za objaw pomyślny. Nie bieda, nie wrodzona skłonność, a nadmiar potencji witalnej, dynamizm gospodarczy ludności, nie znajdujący ujścia w pracy pozytywnej, sprowadza ludzi na manowce.

Ten dynamizm trzeba umieć organizować i kierować we właściwe łożysko.

Kraj nasz jest krainą przyszłości. Tylko ślepy mógłby nie dostrzegać narastających z dniem każdym wartości, które podnoszą nas pod względem gospodarczym w tempie szybszym, niżby to musiało wynikać z rozdziału funduszów inwestycyjnych między wschód i zachód Polski.

Rozwój gospodarczy otwiera tysiączne możliwości pożytecznej pracy.

Problem utrzymania i wzmożenia tempa rozwoju naszej ziemi już dziś nie jest problemem kapitału pieniężnego, a raczej problemem kapitału intelektualnego Wieś potrzebuje inteligencji, potrzebuje światłych organizatorów wytwórczości i zbytu, ludzi którzyby potrafili zaprząc do pozytywnej pracy każdy ułamek energii, dziś wyżywający się w komunizmie.

Dzięki komunikacji, którą jako tako potrafiliśmy zorganizować, nie ma już beznadziejnie zapadłych dziur prowincjonalnych. Wszędzie można dojechać i dotrzeć. Zewsząd inteligent, siedzący na wsi może się wyrwać co jakiś czas na orzeźwiającą kąpiel kulturalną do środowiska miejskiego.

Trzeba więc spowodować, aby na wieś po odebraniu wykształcenia wracał nie tylko ten, co nie dostał posady w mieście, domniemany syn Ukraińca czy Białorusina, często wskutek zawodu, którego doznał, wrogo usposobiony dla Państwa Polskiego, ale przede wszystkim młodzież polska.

Niech właśnie po miastach osiadają sobie wykształceni Ukraińcy i Białorusini! Nie żałujmy im chleba urzędniczego, to im tylko dobrze zrobi, zbliży do kultury polskiej, której nie zdążyli poznać.

Na wieś zaś zwartym szeregiem powinna iść właśnie młodzież dotychczas uprzywilejowana, w sposób niewłaściwy, młodzież której najwięcej można zaufać.

Coś się powinno stać. Wieś najzamożniejsza, najbardziej uświadomiona, najkulturalniejsza czeka. Rozumie, że energia pracy, która narasta, musi się wyładować. Wyładowanie w kierunku twórczym, budowanie podwalin dobrobytu, rozwój przemysłu przetwórczego, ruch spółdzielczy, organizacje gospodarcze, byłyby drogą naturalną, drogą pozytywną.

Mieszkaniec wsi, sam, bez kierowników, spotykając nieufność władz administracyjnych, w stosunku do każdej inicjatywy, która z dołu wychodzi, nie potrafi pójść tą drogą.

On czeka, aż przyjdzie ktoś nie z góry, z wydziału społeczno-politycznego, ale z boku, z miasta, czy z sąsiedniej wsi, stanie z nim obok w jednym rzędzie, ażeby razem pracować, razem przezwyciężać wszystkie przeszkody i brak pieniędzy, i nieufność władz, i konkurencje elementów małomiasteczkowych, którym emancypacja wsi jest nie na rękę. Nie możemy dopuścić, aby ten ktoś przyszedł ze Wschodu, bo przyniósłby ze sobą wschodnią nędzę i niewolnictwo. Oszukałby jeszcze raz i jeszcze boleśniej niż wszyscy ci, co dotychczas oszukiwali.

Coś się musi stać — wieś to rozumie i czeka. Chodzi o to, aby to coś było ugruntowaniem, a nie pogrzebaniem potęgi Rzeczypospolitej. Chodzi o to, aby Polska wyszła ze ścian urzędów, granic miasteczek i miast, aby stała się faktem „wśród pól malowanych zbożem rozmaitym" wśród „tych pagórków leśnych" i wśród „łąk zielonych", aby przyniosła ze sobą radość, dobrobyt i szczęście.

Na zebraniu organizacyjnym OZN w Nowogródku te rzeczy były dostatecznie zrozumiane. Podkreślano je mocno w przemówieniach. Całe zebranie odbyło się pod znakiem tęsknoty do pozytywnej i nieskrępowanej działalności, w której by wzięli udział wszyscy obywatele tej ziemi.

Po całej Nowogródczyźnie poszło szerokie echo, że to co się ma stać, nadchodzi. Nowogródczyzna uważa, że Zjazd był zapowiedzią wielkich rzeczy.

Powiedzieć, że Zjazd Nowogródzki się udał, że udał się lepiej niż inne zjazdy w Polsce, to mało. Zapowiedź obowiązuje.

Obowiązuje tym więcej, im szersze miała odgłosy, im szczerszym sercem została przyjęta. O tym przede wszystkim trzeba pamiętać, wracając myślą do Zjazdu Nowogródzkiego.

Piotr Lemiesz.

B. król Edward VIII wziął ślub z p. Simpson





MONTS (Pat) — Obrzęd ślubu cywilnego ks. Windsoru i p. Simpson rozpoczął się na zamku Cande o godz. 11.35 z pewnym opóźnieniem. Mer Mercier odczytał imiona i nazwiska nowożeńców i wyliczył tytuły i odznaczenia księcia.

Jako świadkowie występowali mjr. Metcalfe w imieniu księcia oraz p. Rogers w imieniu pani Warfield. Dr. Mercier odczytał artykuły 212 i 213 i 214 kodeksu cywilnego, po czym zadał nowożeńcom obowiązujące stereotypowe pytania. Po otrzymaniu od nich potwierdzających odpowiedzi dr. Mercier wygłosił krótkie przemówienie, które zakończył życzeniami szczęścia dla młodej pary.

Konferencja hydrologów bałtyckich z udziałem Polski

RYGA (Pat) — Wczoraj otwarta tu została konferencja hydrologów państw bałtyckich, w której biorą udział przedstawiciele Finlandii, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Niemiec i Danii. Konferencję zagaił minister skarbu Ekis. Przewodniczącym konferencji wybrano przedstawiciela Polski inż. Alfreda Rundę, pełniącego obecnie obowiązki dyr. Instytutu Hydrograficznego przy Ministerstwie Komunikacji w Warszawie.

Zebrani przez powstanie uczcili pamięć zmarłego prof. T. Zubrzyckiego b. przewodniczącego ubiegłej konferencji, którego współpracę bardzo wysoko ocenili w przemówieniach przedstawiciele Łotwy i Finlandii. Konferencja potrwa 2 dni. Dzisiaj uczestnicy zjazdu odwiedzą zamek w m. Sigulda, a pojutrze znajdującą się w budowie wielką stację hydroelektryczną w Kegums.

Wizyta min. Świętosławskiego na Węgrzech

BUDAPESZT (Pat). Dziś, w pierwszym dniu pobytu w Budapeszcie, minister W.R. i O.P. Świętosławski wpisał się o godz. 9-ej do księgi audiencjonalnej i regenta Węgier i pani Horthy, u Marszałka arcyksięcia Józefa i arcyksiężny Augusty oraz złożył karty wizytowe u nuncjusza Rotta, prymasa Węgier kardynała Seredy i członków rządu. O g. 10 min. Świętosławski złożył wizytę min. Homanowi, po czym węgierski minister oświaty przyjął członków delegacji, przybyłych wraz z min. Świętosławskim. O godz. 11 minister Świętosławski przyjęty był na półgodzinnej audiencji przez Regenta Horthy, po czym złożył wizytę premierowi Daranyi i ministrowi Kanya.

Nie przypuszczali że trafią w „Deutschland"

OLNDYN (Pat) — „News Chronicle" dowiaduje się, że piloci, którzy obrzucili „Deutschland" bombami powrócili do swych baz w mniemaniu, że trafili krążownik „Baleares", należący do floty gen. Franco.

Tragiczny błąd ujawniony został zdaniem „News Chronicle", dopiero, gdy stacje radiowe doniosły o bombardowaniu.

Na Florydzie żony będą płacić mężom alimenta

NOWY YORK (Pat) — Legislatura stanu Florydy uchwaliła projekt ustawy, mocą której kobieta, która porzuci swego męża, a sama posiada majątek, będzie musiała porzuconemu mężowi płacić alimenty, o ile on sam nie posiada dostatecznych dochodów.

Spłonęło 210 budynków

PIŃSK (Pat). We wsi Newel, pow. pińskiego wybuchł groźny pożar, którego pastwą padło 210 budynków, inwentarz żywy i martwy, w tym 55 sztuk bydła. W akcji ratunkowej brały udział wszystkie okoliczne straże pożarne i ludność. Pożar powstał najprawdopodobniej od niedopałka papierosa.

Zginął gen. Mola



SALAMANKA (Pat). Zmarł dziś w katastrofie lotniczej generał armii powstańczej Emilio Mola Vidal. Liczył on 46 lat. Pochodził ze starej rodziny baskijskiej i odgrywał dużą rolę w ostatnim burzliwym okresie historii hiszpańskiej. Kolegował podczas nauki w korpusie kadetów w Pamplonie z hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych del Vayo.

Gen. Mola nie uchodził za zwolennika monarchii. W roku 1931 został mianowany naczelnym dowódcą policji hiszpańskiej i odegrał dużą rolę podczas obalenia monarchii w Hiszpanii Gen Mola popadł później w niełaskę i wyjechał do sztabu armii hiszpańskiej w Marokko. W chwili wybuchu wojny domowej gen. Mola był dowódcą korpusu w Navarro i przyłączył się ze swymi wojskami do gen. Franco, obejmując dowództwo frontu północnego, zdobywając Irun, San Sebastian, a ostatnio prowadząc walki o zdobycie kraju Basków, skąd pochodził.

W połowie 1936 r. gen. Moli proponowano objęcie stanowiska min. wojny w umiarkowanym rządzie Azany, gen. Mola jednak odmówił, oświadczając, że tworzony rząd nie daje gwarancji energicznego zwalczania wpływów komunistycznych.

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA?

Lekarz a społeczeństwo i OZN.

WARSZAWA (Pat). Grupa lekarzy, w związku z zebraniem organizacyjnym, zaprosiła płk. Kowalewskiego oraz dwóch przedstawicieli Biura Planowania Obozu Zjednoczenia Narodowego na swe posiedzenie.

Na zebraniu tym płk. Kowalewski wygłosił następujące przemówienie.

Szanowni Panowie.

Czuję się wielce zaszczycony dzisiejszą okazją przemówienia do przedstawicieli jednej z najcenniejszych elit intelektualnych społeczeństwa jaką są lekarze, korzystam z niej dla przeprowadzenia pewnej paraleli jakiej możnaby się doszukać między poczynaniami Obozu Zjednoczenia Narodowego, a między zadaniami, jakie leżą przed światem lekarskim.

Polityka w ogólnym ujęciu sprowadza się w rzeczywistości do zagadnienia człowieka czy to, jako jednostki, czy to masy. Naród i Państwo, jako kompleks zagadnień moralnych i gospodarczych dotyczących tej masy ludzkiej jaką nazywamy „społeczeństwo“ stanowią organizmy polityczne —które tak samo jak organizmy biologiczne żyją, rozwijają się, cierpią i chorują.

Dażenie do odrodzenia politycznego, czy moralnego jest taką samą eugeniką duchową, jak dążenie do wytworzenia najlepszej rasy ludzkiej pod względem fizycznym jest eugeniką cielesną.

Jeżeli, jako organizacja polityczna stawiamy sobie za zadanie stworzenie nowego typu człowieka, związanego swymi ideałami i interesami z wielką i potężną Polską, jeżeli dbamy o zdrowego ducha dla tego człowieka — to rolą świata lekarskiego będzie stworzenie i udoskonalenie zdrowej powłoki cielesnej dla tego ducha.

Jeżeli świat lekarski ze swej strony ma za cel walkę z chorobami ciała, to my, jako organizacja polityczna, mamy na celu.

WALKĘ Z CHOROBAMI MORALNYMI NARODU

— walkę z nieuczciwością w stosunku do państwa, walkę z komunizmem, walkę z tajnymi organizacjami i walkę z obcymi żywiołami.

Wysiłek w kierunku podniesienia wzwyż moralnych i fizycznych wartości człowieka jest naszym wspólnym zadaniem, jest zadaniem wszystkich warstw społecznych i grup zawodowych.

W niedostatku środków materialnych, niemal wszystkie poczynania rozwojowe opieramy na populacyjnych wartościach Polaków.

Wszystkie nasze zamierzenia gospodarcze, społeczne i obronne bazujemy przedewszystkim na szczególnej, wyższej niż gdzie indziej odporności, prężności i żywotności naszego ludu.

Szczepowa młodość Polaków, — polegająca na naturalnej skłonności do reagowania wzmożoną rozrodczością na każdą dodatnią zmianę konjunktury — wymaga specjalnej pieczy aby mogła przetworzyć się w istotne, trwałe elementy witalne.

Wbrew pozornej i powierzchownej ocenie maltuzjanizmu konjunktura podnosi się w miarę przyrostu ludności. W naszych warunkach zasadą powinno być PODNIESIENIE PRZYROSTU LUDNOŚCI DO MAKSYMALNYCH JEGO GRANIC.

Postawienie profilaktyki rozumianej w najszerszym tego słowa znaczeniu, musi zmniejszyć śmiertelność i charłactwo współczesnych pokoleń, oraz w połączeniu z odpowiednio zorganizowanym lecznictwem, musi przedłużyć zdolność do pracy do maksymalnej osiągalnej praktyczne możliwości poszczególnych jednostek.

Dotychczasowy układ służby leczniczej charakteryzuje paradoksalny objaw, że Polska, — w której przeciętnie 10 tys. mieszkańców obsługiwane jest przez 3 lekarzy — stoi na 4 miejscu od końca w porównaniu z innymi narodami, a równocześnie zawód lekarski odczuwa bezrobocie i spauperyzowanie.

Paradoksalność tego objawu powiększa fakt, że w Warszawie na 10 tys. mieszkaców przypada 20 lekarzy. Jeszcze silniej ten objaw byłby się uwydatnił, gdybyśmy przyjrzeli się stosunkowi lekarzy do ludności miejskiej i wiejskiej, względnie małomiasteczkowej.

Całe, wielkie połacie kraju pozbawione są zupełnie opieki lekarskiej i to zarówno w sensie lekarzy i sił pomocniczych, jak również i niezbędnych urządzeń, jak szpitale, ambulatoria itp. powoduje to niezmierne straty w życiu narodowym i państwowym.

Dla świata lekarskiego nie może być rzeczą obojętną, jak się rozwija całokształt życia państwowego i społecznego, ażeby lekarz mógł swą misję dla narodu wypełnić.

Stąd płynie prosty wniosek, że zawodowe organizacje lekarskie nastawione już siłą powołania na pełnienie zaszczytnej służby społecznej muszą iść krok w krok z całym ruchem społecznym, w najściślejszym kontakcie z Państwem i być wytwórcami tych wszystkich warunków moralnych, wychowawczych i materialnych, które są niezbędne dla pomyślnego spełnienia narodowej służby zdrowia.

Obwarowanie się w ciasnych ramach obrony tylko interesów zawodowych bez stałego kontaktu z ogólnym ruchem społecznym, skaże organizacje lekarskie na bezwład i to nawet właśnie w zakresie ich własnych interesów zawodowych.

Poza powyższymi nakazami —konieczność obronności państwa nakłada na świat lekarski obowiązek wykonania szczególnych, dotychczas nieujawniających się wyraźnie zadań.

WSPÓŁCZESNE METODY WOJNY

z użyciem chemicznych środków, skierowanych do masowego obezwładnienia centrów obronnych, wymagają użycia szczególnych środków ochronnych, a przedewszystkim przygotowania obrony całej ludności, przygotowania już w czasie pokoju i to tak szerokiego, iż nie ma członka narodu, który by nie musiał być uważany za element zmobilizowany.

Ten charakter wojny współczesnej stawia przed światem lekarskim problem stale działającej profilaktyki i masowej mobilizacji sił dotychczas uważanych za cywilne i nakłada konieczność stałej pracy przygotowawczej już w czasie pokoju. Szkicując z grubsza i to tylko niektóre wysuwające się zagadnienia oraz biorąc pod uwagę naczelną zasadę Obozu Zjednoczenia Naroodwego, a mianowicie, że odpowiednio ukształtowany Polak jest najwyższą wartością w systemie życia narodu i państwa, musimy przyjąć, że lekarz powołany do kształtowania tych wartości narodowych musi sobie sam wytyczyć zdobyć miejsce w wspólnocie narodowej pracy przez własną zorganizowaną twórczość i wolę zwycięstwa.

Obóz Zjednoczenia Narodowego jest obecnie w stadium tworzenia własnej doktryny politycznej i programu społeczno-gospodarczego.

W tej pracy nie może zbraknąć świata lekarskiego i kończąc swe przemówienie wyrażam nadzieję, że w tej walce jak i na każdej wojnie znajdziemy się razem obok siebie w okopach.

Podziękowanie

Kierownictwo Bursy dla niezamożnej młodzieży szkolnej Ziem Północno-Wsch. w Wilnie składa Dyrekcji Kina „Pan“ serdeczne podziękowanie za bezinteresowne wyświetlanie filmów dla wychowanków Bursy.

Kornel Makuszyński — akademikiem literatury



Zakończenie Zjazdu Nadleśniczych w Wilnie

Wczoraj zakończył się w Wilnie Zjazd Nadleśniczych Lasów Państwowych, w którym uczestniczyli przybyli z Warszawy pp. Ludwikiewicz — szef Działu Org. Insp., J. Rosiński — główny inspektor oraz inspektorowie: Czarnecki i Tokarzewski.

Dziś rozpoczynają się w Nadleśnictwie święciańskim egzamina uczestników kursów dla straży leśnej. W egzaminowaniu wezmą udział pp. inspektor Rosiński, dyr. Szemioth i dyr. Buchła z Dyrekcji Lasów Państw. w Kielcach.

Co Marszałek Piłsudski zostawił swoim dzieciom

WARSZAWA (Pat) — Na Zamku Królewskim odbyło się dnia 3 czerwca br. posiedzenie rady familijnej, sprawującej opiekę nad dziećmi Pierwszego Marszałka Polski.

Obecni byli: Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, Marszałek Śmigły-Rydz, płk. Walery Sławek, Kazimierz Piłsudski, Jan Piłsudski, gen. bryg. Krzemieński, gen. bryg. Rouppert. Z ramienia sądu — prezes Sądu Okręgowego Kamieński sędzia Grabiński.

Gen. broni Sosnkowski nie wziął udziału w posiedzeniu z powodu konieczności wyjazdu.

Przedmiotem obrad było ustalenie inwentarza majątku spadkowego po pierwszym Marszałku Polski oraz przyjęcie spadku dla nieletnich spadkobierców.

Majątek spadkowy stanowi :

1. Ośrodek Pikieliszki, w pow. wileńsko-trockim, obejmują: jezioro, obszaru 72 ha, gruntów ornych 3 i 4 klasy — 34 ha. łąk 3, 4 i 5 klasy —24 ha.

Ośrodek ten nabył Marszałek w drodzę zamiany za posiadłość Świątniki, zakupioną w roku 1922.

2. Ruchomości w ilości 3.541 przedmiotów o wartości przeważnie zabytkowej, przekazane do muzeum Józefa Piłsudskiego w Belwederze.

3. Dom w Sulejówku, zbudowany w roku 1933 ze składek wojska.

4. Pożyczka inwestycyjna w kwocie nominalnej 6.000 złotych.

5. Książeczka wkładkowa Banku Rolnego w Wilnie w kwocie 7.748 zł.

6. Prawa autorskie Marszałka.

Znaczniejszą wartość finansową przedstawiają prawa autorskie, które zrealizowane zostały w dwu wydaniach „Pism Zbiorowych“. Przysporzyły one spadkobiercom pewnych zasobów pieniężnych, których część została już użyta na kupno majętności ziemskiej Wulka Pietkowska w woj. białostockim.

Burmistrz Kowna domaga się ustawy o sterylizacji

RYGA (Pat) — Z Kowna donoszą, że na zjeździe burmistrzów miast litewskim burmistrz m. Kowna Merkis żądał natychmiastowego wprowadzenia przymusowej sterylizacji umysłowo i dziedzicznie chorych, celem powstrzymania przyrostu urodzin dziedzicznie chorych, co pociągnie za sobą obniżenie kosztów obciążających samorządy, które łożą na ich utrzymanie.

W związku z tym zjazd zwrócił się z petycją do rządu, aby nie zwlekając wprowadzić w życie ustawę o sterylizacji, która już od dłuższego czasu jest w opracowaniu.

„Ślepcy polityczni“ w armii sowieckiej

MOSKWA (Pat) — „Krasnaja Zwiezda“, wzywając do wzmożenia czujności rewolucyjnej w armii, pisze, że delegaci na konferencje partyjne, jakie odbywają się obecnie w formacjach wojskowych w całym kraju, przytaczają fakty, świadczące o przytępieniu czujności wśród kierowników politycznych oraz politycznej beztrosce. Ujemne te cechy mają liczne organizacje polityczne, działy polityczne, zarządy polityczne okręgów wojennych oraz urząd polityczny czerwonej armii. (Tu przypomnieć należy, że kierownik urzędu politycznego czerwonej armii Gamarnik, według komunikatu urzędowego, 31 ub. m. popełnił samobójstwo, obawiając się, że związki jego z elementami antysowieckimi zostaną ujawnione).

Organ komisariatu obrony pisze dalej, że zastępca naczelnika zarządu politycznego w kijowskim okręgu wojennym, Orłow tępił samokrytykę i nie pozwalał organizacjom partyjnym wyciągać nauki z pracy szpiegowsko - dywersyjnej, zdemaskowanej na znanych procesach i występował w roli powiernika zaklętych wrogów narodu.

Naczelnik kijowskiego okręgu wojennego Amielin oraz naczelnik wydziału politycznego Lewuszkin odznaczali się beztroską polityczną i nie reagowali na sygnały komunistów.

Ślepcem politycznym — pisze dziennik —okazał się również naczelnik wojenno-politycznej akademii Tołmaczowa Ippo. Podobnymi ślepcami byli wyżsi funkcjonariusze urzędu politycznego w północno-kaukazkim okręgu wojennym, m. in. zastępca naczelnika urzędu politycznego okręgu Bitte.

Powstańcy strącili 15 samolotów

ST. JEAN DE LUZ (Pat) — Wczoraj nad Sierra Guadarrama doszło do największej od początku wojny domowej bitwy powietrznej. Walka, w której wzięło udział 60 samolotów, zakończyła się zwycięstwem lotników powstańczych, którzy —w-g źródeł powstańczych strącili 15 samolotów rządowych.

Kronika telegraficzna

— **Min. spraw zagran. von Neurath** w ciągu przyszłego tygodnia, jak głosi komunikat oficjalny, odwiedzi stolice Jugosławii, Bułgarii i Węgier.

— **Duński minister spr. zagran. Munch,** zatrzyma się na krótko w Berlinie, w drodze powrotnej z Genewy.

—**Duński minister spr. zagr. Munch** przybędzie w sobotę w drodze powrotnej z Grecji do Berlina, gdzie minister spr. zagr. Rzeszy v. Neurath wyda na jego cześć śniadanie.

— **Minister spraw zagr. Turcji Rustu Arras** w drodze z Wiednia do Bukaresztu przybył do Budapesztu, gdzie zatrzyma się 24 godziny i odbędzie nieoficjalną rozmowę

— **Zmarł sufragan diecezji łomżyńskiej.** W Łomży zmarł nagle, w wieku lat 60, biskup sufragan diecezji łomżyńskiej, J. E. ks. Bernard Dembek.

— **W całej Syrji** rozpoczął się powszechny strajk protestacyjny przeciwko dokonanemu w Genewie rozstrzygnięciu sprawy Sandżaku Aleksandretty. Zakłady, które nie przyłączyły się odrazu do strajku, zmuszane są przez ludność do zawieszenia pracy.

— **Czworaczki.** W m. Ivanesti (Besarabia) 35 letnia wieśniaczka Diamanca Rebecca powiła czworaczki. Cała czwórka niemowląt są to chłopcy.

Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego

W dn. 1 i 2 czerwca rb. toczyły się obrady Synhedrionu, wieczorem zaś otwarto pełny Synod i zakończono obrady odczytaniem i chwaleniem kanonów i memoriałów, opracowanych przez Synhedrion oraz dokonano wyborów konsystorialnych na następne 3 lata.

Na superintendenta Kościoła Ewang.-Reform. Jednoty Wileńskiej obrano ks. M. Jastrzębskiego, na prezydenta Konsystorza p. Bronisława Iżyckiego Hermana, na zastępcę ks. M. Jastrzębskiego. — Na członków Konsystorza powołano ks. J. Kurnatowskiego, ks. A. Piaseckiego i ks. Dylisa oraz pp. M. Reczyńskiego, S. Falkowskiego i dr. A. Mackiewicza, któremu równocześnie powierzono funkcje obrońcy węzła małżeńskiego. Dobrano 2 nowych kuratorów dożywotnich pp. adw. Turczyńskiego i mgr. E. Hłaskę.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: kuratorowie W. Czyż i R. Turski oraz mjr. L. Dąbrowski.

Nabożeństwo posynodalne odprawił ks. superintendent Jastrzębski, kazanie wygłosił ks. J. Opoczeński, administrator parafij wołyńskich.

W pierwszych dniach obrad Synodu (30 i 31 maja) załatwiono sprawy natury gospodarczej, uchwalając obsolutorium Konsystorzowi na czele z prez. Iżyckim. W następnych dniach obrad (1 i 2 czerwca) załatwiono sprawy misyjne, obsadę parafij, budowy i remontów kościołów i kaplic oraz inwestycje w maj. Orzelany. Synod uchwalił postawienie obelisku w miejscu gdzie stał kościół reformowany w Jamnej, zapomogi dla pogorzelców wsi Podbołocia, stypendia na dokończenie studiów teologicznych i świeckich, wszczęcie kroków celem przeprowadzenia z Litwy ks. K. Kurnatowskiego, b. profesora teologii na uniwersytecie kowieńskim do Wilna, następnie zatwierdzono regulaminy ramowe dla Rad Parafialnych, uchwalono zainicjowanie budowy pomnika Jana Łaskiego w Genewie, przystąpienia do Wszechświatowego Związku Kościołów Ewangelicko-Reformowanych, rozpoczęcie budowy kościoła w Kupiczowie, budowę kaplicy w Konnej, reorganizację Filiału warszawskiego, uzgodnienie statutów kościoła anglikańskiego obrządku reformowanego ze statutem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, w końcu zatwierdzono preliminarz w wysokości przeszło 200 tys. zł., rok budżetowy od 1-go kwietnia każdego roku i zebrania Synodu w ostatnią niedzielę maja każdego roku. Polecono kolegium kuratorów opracowanie sprawy założenia liceum przemysłu rolnego.

Bezpośrednia komunikacja kolejowa do jeziora Narocz od 5 b. m.

Największe na Wileńszczyźnie i najpiękniejsze w Polsce jezioro Narocz, o powierzchni 80,5 klm kw., długości 13 i szerokości 10 klm., o głębokości dochodzącej miejscami do 40 metrów, było dotychczas zamknięte dla szerszego ruchu turystycznego przez brak bezpośredniego połączenia z siecią kolejową.

Narocz leżący w malowniczej, falistej okolicy, otoczone wieńcem lasów szpilkowych i mniejszymi jeziorami jak Wiszniewskie, Batoryn, Szwakszta, Miadzioł i inne, oddawna już nęciło liczne rzesze turystów, niestety jednak o masowym ruchu turystycznym nie można było marzyć ze względów na niedogodności komunikacyjne.

W roku ubiegłym Ministerstwo Komunikacji wykorzystując finansową pomoc Ligi Popierania Turystyki, pragnąc uprzystępnić i skierować ruch turystyczny z całej Polski do tego przepięknego zakątka Wileńszczyzny i spełnić postulat licznych rzesz turystów postanowiło połączyć jezioro Narocz z siecią ogólno-kolejową przez przedłużenie linii wąskotorowej z Kobylnika do brzegów Narocza. Po wykonaniu odpowiednich robót ziemnych, osuszeniu terenu itp., przystąpiono z wiosną rb. do układania torów na przestrzeni między stacją wąskotorową Kobylnik, a jeziorem, wynoszącej około 4 i pół kilometra. Dla zachowania piękna krajobrazu i aby nie zakłócać harmonii jeziora niemal wokół otoczonego drzewami — granicę terenu stacyjnego w Naroczy od strony jeziora — obsadzono drzewami

Mimo ciężkich warunków terenowych roboty wykończono szybciej niż to było przewidziane, co umożliwia podjęcie normalnego ruchu turystycznego o cały miesiąc wcześniej i otwarcie nowego odcinka nastąpi już w dniu 5 czerwca br.

Z dniem tym stwarzają się idealne warunki dla rozwoju na północnym brzegu Narocza wszelkich sportów wodnych i nie długim powinien być czas, w którym tafla tego wspaniałego jeziora powinna się pokryć rojem żagli, kajaków, motorówek, a w zimie — szybko mknących bojerów. Odpowiednie przystanie, budowa dalszych schronisk, organizowanie przeróżnych imprez —oto między innymi program na najbliższą przyszłość dla sfer turystycznych i sportowych.

Zarówno ruch turystyczny, jak i możliwości zbytu płodów jezior i przyległych gospodarstw rolnych, przyczynią się niewątpliwie do podniesienia gospodarczego tego zaniedbanego dotychczas zakątka Wileńszczyzny, hojnie wyposażonego przez naturę.

Doceniając znaczenie dla gospodarstwa krajowego i ruchu turystycznego tego małego odcinka arterii komunikacyjnej — otworzy go osobiście Pan Minister Komunikacji płk. Juliusz Ulrych w towarzystwie p. wojewody Bociańskiego i Dyrektorów Departamentów i Biur Ministerstwa Komunikacji. Poświęcenia dokona osobiście J. E. Ks. Arcybiskup Romuald Jałbrzykowski.

Uroczystość otwarcia nastąpi 5 b. m. o godz. 11 na stacji Kobylnik.

Bilans 97 sesji Ligi Narodów



Delegacja egipska, która pod przewodnictwem egipskiego premiera Nahas Paszy (trzeci od prawej) wzięła po raz pierwszy udział w sesji Zgromadzenia Ligi, niezwłocznie po przyjęciu Egiptu na członka instytucji genewskiej.

Na czoło zadań obecnej sesji Rady Ligi Narodów wysunęło się parę podstawowych zagadnień, które przysporzyły wiele kłopotu obradującym dyplomatom; w szeregu ich należy wymienić sprawę przynależności Egiptu do Ligi Narodów, sprawę ostatecznego uregulowania sytuacji Abisynii, sprawę Hiszpanii i Sandżaku Aleksandretty.

Pomimo, iż niektóre z tych kwestii są nadzwyczaj drażliwe i niebezpieczne, obrady miały przebieg najzupełniej spokojny i nie zostały zakłócone żadnym incydentem, jak to zdarzało się czasami na sesjach poprzednich.

PRZYJĘCIE EGIPTU DO LIGI.

W pierwszym rzędzie Egipt został ostatecznie przyjęty w poczet członków Ligi Narodów. Znaczenie polityczne tego faktu jest ogromnie doniosłe, tak dla samego Egiptu, jak i dla różnych państw europejskich. Jeżeli zestawimy to z układem, podpisanym w rezultacie obrad konferencji w Montreux, zrozumiemy, że Egipt idzie wielkimi krokami do całkowitego uniezależnienia się i zajęcia stanowiska politycznie równorzędnego z krajami zachodnimi. Pochód ten nie jest może tak szybki, jak by tego pragnął naród z nad Nilu, pomimo to jednak znaczenie jego nie może już być niedoceniane. Z drugiej strony uwadze bacznego obserwatora nie ujdzie fakt, że w praktyce liczba głosów, którymi dysponuje Anglia w Lidze Narodów, podniesie się przez to do liczby 9. Ta uboczna zresztą konsekwencja posiada również swoją doniosłość.

SPRAWA ABISYNII.

Sprawa Abisynii niezostała ostatecznie uregulowana, tym niemniej zaszły fakty, które pozwalają mniej więcej przewidzieć jej dalszy przebieg na sesji wrześniowej, do której została ona odroczona. Przede wszystkim Negus nie wysłał żadnej delegacji i nie był na obradach reprezentowany. Ta bierność z jego strony może być uznana za swego rodzaju milczące uznanie istniejącego stanu rzeczy. Okoliczność ta została zresztą podkreślona przez przedstawiciela Polski, p. ministra Komarnickiego. Z formalnego punktu widzenia można by znaleść pretekst, aby nie dopuścić Abisynii na sesję następną. Chwytanie się argumentów formalnych jest chętnie naogół praktykowane na terenie Ligi Narodów, obecny zaś wypadek dostarcza ich aż nazbyt wiele.

Ograniczymy się tu do wymienienia dwóch, najbardziej charakterystycznych: Negus nie rządzi już w Abisynii i nie posiada z nią kontaktu formalnego, a zatym nie ma żadnych racji, które pozwalałyby mu na przemawianie w jej imieniu na forum Ligi Narodów. Drugi tego rodzaju argument podchodzi do sprawy odmiennie: jak wiadomo, wszyscy członkowie Ligi Narodów opłacają proporcjonalne do swej sytuacji finansowej składki, z których utrzymuje się ta instytucja. Abisynia opłat tych nie uiszcza, nie ma zatem przeszkód, aby fotel jej uznać za opróżniony.

SANDŻAK ALEKSANDRETTY.

Statut Sandżaku Aleksandretty również dawał pole do poważnych i drażliwych dyskusji. Francja uważała, że poczyniła już wszelkie możliwe ustępstwa i dalej posunąć się nie może. Raport międzynarodowej komisji ekspertów przyznał jej pod tym względem rację. Ostatecznie Turcja poszła na pewne ustępstwa, co pozwoliło na pomyślne załatwienie sprawy.

WYPADKI W HISZPANII.

To, że kwestia wojny w Hiszpanii nie zakłóciła spokojnego przebiegu obrad w pierwszym rzędzie zawdzięczać należy zimnej krwi i umiejętności przedstawicieli Francji i Wielkiej Brytanii. Naoczni świadkowie podkreślają dwie rzeczy specjalnie zasługujące na uwagę: pierwsza, to zadziwiająca rzeczywiście życzliwość i zbliżenie pomiędzy Litwinowem a ministrem del Vayo, druga, to niemal zupełna identyczność stanowisk Anglii i Francji. Minister Delbos i Eden wygłosili pełne spokoju i umiarkowania przemówienia, których myślą przewodnią było unikanie wszelkiego mieszania się w sprawy hiszpańskie i dalsze trzymanie się dotychczasowej linii nieinterwencji.

Pod tym względem wniesiono, trzeba przyznać, najmniej nowego.

Ściśle biorąc, jedynymi rzeczywiście pozytywnymi rezultatami sesji są przyjęcie Egiptu do Ligi Narodów z jednej strony i uregulowanie kwestii Sandżaku Aleksandretty z drugiej. W sprawach najbardziej palących nie posunęliśmy się właściwie prawie wcale.

L.

Sensacje dnia

Klaudiusz Hrabyk redaktorem politycznym „Kuriera Porannego"

Z dniem 1 czerwca rb. dotychczasowy kierownik redakcji „Dziennika Polskiego" we Lwowie, dr. Klaudiusz Hrabyk ustąpił ze swego stanowiska. Kierownictwo redakcji „Dziennika Polskiego" objął red. Stanisław Starzewski. Red. Hrabyk objął stanowisko politycznego redaktora „Kuriera Porannego" w Warszawie.

Proces wspólników Parylewiczowej odbędzie się w lipcu

W lipcu odbędzie się Krakowie proces wspólników ś. p. Wandy Parylewiczowej, oskarżonych o przekupstwo.

Przed sądem staną Hinda vel Helena Fleischerowa, 42-letnia kupcowa z Tarnowa, mąż jej Izydor Fleischer, Estera Ferberowa, kupcowa z Krakowa, Józef Hochman, kupiec z Rzeszowa, Józef Holender, kupiec z Tarnowa, dr. Samuel Szechtler, adwokat z Bochni, dr. Arnold Schneid, adwokat z Krakowa, Leib Isler, dyskonter z Łączew Brzeskich i Maria Łapińska, właścicielka realności z Krakowa.

Proces, do którego powołano 23 świadków, potrwa około miesiąca.

Banda oszustów szantażowała kandydatki do filmu

W Warszawie policja ujawniła wielką aferę szantażową, której ofiarą padło wiele pań ze sfer towarzyskich.

Przed niedawnym czasem kolportowana była w Warszawie wiadomość o przybyciu pewnego znanego reżysera filmowego z Ameryki, który zaangażować ma młode artystki i panienki do amerykańskich wytwórni filmowych.

Niebawem krążyć poczęli po kawiarniach rzekomi pośrednicy owego reżysera, którzy przyjmowali zapisy kandydatek do filmu, inkasując równocześnie po 50 zł. na koszta handlowe. Zapisane adeptki sprowadzono następnie do luksusowej willi rzekomego reżysera Mac Cornicka, gdzie odbywały się generalne próby i egzaminy. Egzaminy te kończyły się zwykle orgiami, w których uczestniczyli rozmaici mecenasi sztuki. Ponieważ adeptki przez dłuższy czas nie otrzymały konkretnych propozycji na wyjazd do Ameryki, mimo zapewnień reżysera, jedna z nich zawiadomiła anonimem „Szukasz" policję.

Obecnie policja zlikwidowała agencję werbunkową Cornicka, który okazał się znanym oszustem Janem Krawczyklem, i jego „naganiaczy". W czasie dochodzeń ujawniono, że Krawczyk szantażował swe skompromitowane ofiary.

Prof. Liceum Krzemienieckiego zginął w Tatrach

W Tatrach zdarzył się wypadek, który pociągnął za sobą pierwszą w sezonie letnim ofiarę.

W godzinach rannych wozami do Morskiego oka udała się wycieczka uczniów Liceum Krzemienieckiego. Przy wodospadach Mickiewicza, pod kierunkiem profesora liceum mgr. Wroniewskiego, uczestnicy wycieczki poszli doliną Roztoki do doliny Pięciu Stawów, a stąd przez Świstówki mieli dotrzeć do Morskiego Oka i tam połączyć się z resztą uczestników wycieczki. Przy podchodzeniu Świstówki kierownik prof. Wroniewski, chcąc ominąć grożący niebezpieczeństwem płat śniegu podszedł nieco w górę po stwardniałym śniegu, przy czym pośliznął się i stoczył w przepaść około 150 m. głębokości.

Warunki terenowe nie pozwoliły na pośpieszenie mu z pomocą. Uczestnicy wycieczki udali się szybko z powrotem do Morskiego Oka, skąd zawiadomili o wypadku tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe w Zakopanem.

Wypadek zdarzył się około godz. 15. Bezpośrednio po tym pogotowie udało się na miejsce wypadku i z wielkim trudem dotarło do prof. Wroniewskiego wydobywając go z przepaści. Pomoc okazała się jednak bezskuteczna, gdyż ok. g. 21,30 prof. Wroniewski zmarł.

„Dzień Akademika"

Zarząd Bratniej Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej USB. organizuje „Dzień Akademika", który odbędzie się 9 i 10 czerwca rb. Kol. kol. proszeni są o zgłaszanie się do współpracy w lokalu Bratniej Pomocy w godz. 13—15 i 19—21 codziennie.

Wystawa „Młodych Artystów"

Studentów Wydziału Sztuk Pięknych USB— otwarta codziennie (prócz świąt) od godz. 10-ej do 7-ej w lokalu „Naszej Księgarni"— ul. Wielka, tylko do dnia 15-go czerwca. Wejście 20 gr. Wycieczki 10 gr.

CZTERY WYSTAWY

Wystawa Jubileuszowa dla uczczenia 60-lecia pracy malarskiej Wojciecha Kossaka.

Wojciech Kossak jest tym malarzem, który czuje patos dziejów, który stara się wyrazić głębokie umiłowanie naszej historii i naszej armii. Nie tyle talent, co wielki patriotyzm, czynią z Kossaka wychowawcę narodu. Patrząc na jego dzieła, czuje się tentent szarży, tupot kopyt końskich. Tylko człowiek, wyzuty ze zdolności odczuwania wielkich chwil naszego narodu może patrzeć obojętnie na jego dzieła. To mistrzowstwo wyrażania ruchu i dynamiki jest niezaprzeczalne. Kojarzą się z wizjami Kossaka elementy inne, elementy uczuciowe, duma zwycięstwa i boleść klęski. Kossak wyrywa nas z dnia dzisiejszego, przechodzi nad naszym odczuwaniem artystycznym do porządku dziennego, wprowadza elementy obce dziełom malarskim i zaczepia pierwsze ogniwo długiego szeregu skojarzeń. Człowiek nie delektuje się samym obrazem, odbiega odeń daleko i duma nad tym, co było w narodzie wielkie, odczuwa głęboko to, co było tragiczne.

Ale gdy Kossak wychodzi z tej roli, gdy staje się tylko malarzem, gdy stosujemy doń kryteria malarskie, widzimy wnet anilinę barw, słabość kompozycji, ckliwą słodycz, niedociągnięcia w rysunku. Niektóre nawet rzeczy wielkie w treści, rzeczy największe, gdy Kossak odbierze im swą niesłychaną magię ruchu robią na nas wrażenie raczej przykre. Najjaskrawiej może występuje to w portrecie Marszałka. Kossak nie potrafił w tej postaci na koniu wyrazić tego, co było w Marszałku — wielkości. Nie potrafił zadzierzgnąć tu ciągu skojarzeń. Pozostaje obraz bardzo, bardzo przeciętny, a patetyczny i napuszony.

Ale nie te rzeczy pozostaną w nas z Kossaka na zawsze. Zaginą portrety i obrazy rodzajowe. Nie jako wielki malarz przejdzie Kossak do historii malarstwa. Przejdzie jako wielki patriota czujący to, co w narodzie było wielkie. Nie jako malarz, lecz jako wychowawca.

* * *

Mamy dziś większe talenty malarskie niż Kossak. I trzeba wyrazić głęboki żal, że nie stać ich na tę głęboką treść, na to umiłowanie wspaniałych chwil naszego narodu, które z Kossaka, mimo wszystkie jego wady i braki, robiły wielkość.

II Wystawa Zbiorowa prac malarskich Czesława Znamierowskiego w ogrodzie po-Bernardyńskim. Maj — czerwiec 1937.

Przede wszystkim imponuje dorobek artysty, sto zgórą obrazów i dwieście kilkadziesiąt szkiców świadczy o pracowitości i potrzebie malowania. Ponieważ katalog jest ułożony w porządku chronologicznym prac, można się zorjentować w rozwoju artysty. Rozwój ten idzie raczej w górę — rzeczy najsłabsze mają raczej numery mniejsze, choć i w ostatnim dziesiątku znajdą się rzeczy słabe. Można ogólnie powiedzieć, że poziom prac jest bardzo nierówny. Drobne szkice i studia są to niejednokrotnie rzeczy ładne, zwłaszcza tam, gdzie artysta nie eksperymentował jaskrawymi kolorami, przeważnie surowymi i łączonymi bez głębszego wyczucia kolorystycznego. W tych szkicach da się wyszukać wiele świeżości, niejedną miłą gamę barw, umiejętnie uchwycony nastrój bez pogrzebania wartości malarskich. Przykładowo wymienię Nr. 296, 172, 271, 208, 299, 248, 117.

Gorzej jest z obrazami „wykończonymi". Tu czuć surowość barw, anilinę, pogoń za łatwizną w efektach. Najgorzej przedstwiają się obrazy, gdzie malarz próbował oddać grozę, patos, tajemniczość. „Troki o zachodzie", „Czerwony zachód", „Przeszłość" są brzydkie, efekciarskie, tanie. Wogóle cały dział obrazów podanych w katalogu szczegółowo, z nazwą, do których więc artysta przywiązuje znacznie większą wagę, niż do szkiców, są naogół znacznie mniej warte. Kompozycja z reguły słaba, koloryt banalny, gonienie za efektem i tanią nastrojowością, nieumiejętne wzorowanie się na wielkich wzorach (Ruszczyc) — oto są cechy tego działu, o całe niebo niższego niż dział szkiców i studiuw. Na szczęście są tu miłe wyjątki — zwłaszcza w portretach rodzajowych (Nr. 71, 73, 98). Artysta powinien spojrzeć krytycznym okiem na swój dorobek, wyjść od swych szkiców tych lepszych (nie typu 33 czy 209) i zacząć niejako od początku. Jego drobne rzeczy dowodzą, że stać go na wyższy poziom, chodzi jedynie o rewizję. Artystę niepowinny sugerować tanie zachwyty ludzi, nie mających o sztuce pojęcia, nie mających wyrobionego smaku. Tyrania ludzi podobnego pokroju wypaczyła niejednego artystę.

Osobne słówko należy się dwóm obrazom wyróżnionym przez Warszawską Zachętę Sztuk Pięknych w 1931 i 1933 r. Świadczą one o niskim poziomie tej instytucji, nie zaś o wysokim poziomie obrazów. Zachęta odegrywa dziś w polskim malarstwie rolę smutną. Znamierowski ma niejeden obraz lepszy od tych „wyróżnionych". Doprawdy niema się czym szczycić.

Wystawa „Młodych Artystów", studentów Wydz. Sztuk Pięknych U. S. B. w „Naszej Księgarni".

Trzeba przyznać, że wystawa pomimo że są to prace studentów — nawet z młodszych kursów — robi wrażenie bardzo miłe. Z pośród prac

Dziwoląg gospodarczy

Pomysłowość ludzka nie ma granic. Pomysły dzielą się jednakże na pożyteczne, obojętne i... wręcz szkodliwe.

Pomysłem szkodliwym opinia publiczna musi się zająć i wedle możności unieszkodliwić go.

Takim pomysłem, powiedzmy odrazu, jest usilnie lansowany ostatnio projekt budowy nowych kilku cukrowni.

Sięgamy bowiem do obecnego stanu posiadania cukrownictwa polskiego i przecieramy oczy ze zdumienia.

Obecnie czynnych jest w Polsce 60 cukrowni, nie licząc zbudowanej w ub. roku nowej cukrowni, która ma podobno w następnym sezonie rozpocząć produkcję.

Ich zdolność produkcyjna wynosi łącznie 9.316.330 q cukru. Na kampanię 1937/38 wyznaczony został kontyngent w wysokości 3.750.000 q, co stanowi ściśle 39.76% zdolności produkcyjnych czynnych cukrowni.

Więc jakto? — zapyta każdy zdrowo myślący człowiek. Cukrownie wykorzystywane są zaledwie w wysokości niespełna 40% ich zdolności produkcyjnej, a ktoś chce budować nowe cukrownie?...

Dodajmy do tego, że dotychczas unieruchomiono już 11 cukrowni, w których zamrożono ok. 37 milionów kapitału inwestycyjnego, a łącznie z 60 czynnymi zaangażowano w cukrownictwie polskim blisko pół miliarda złotych.

Nie trzeba chyba dowodzić, że powstanie nowych cukrowni przy tym samym kontyngencie podraża koszta handlowe, rozkładające się na całość produkcji, nie mówiąc o angażowanym nowym kapitale, którego szanse rentowności, rzecz prosta, zmniejsza ją się.

Cóż wtedy mają na celu autorzy pomysłu budowy nowych cukrowni?

Rolnik-plantator na tym zarobić nie może, skoro przy niezmienionym kontyngencie nie sprzeda ani jednego kwintala buraków więcej niż obecnie. Owszem, w rezultacie straci na tym finansowo, bo spadek rentowności ogólnej odbija się ujemnie na uzyskiwanych sumach ponad t. zw. cenę minimalną buraka.

Nowe plantacje buraków, jeden z trudniejszych działów rolnictwa, wymaga 2—3 lat przystosowania się do nowej uprawy.

Personel pracowniczy? W jednym miejscu powiększa się wprawdzie, ale w innym musi się zmniejszyć.

Wciągnięcie kapitałów obcych? W żadnym razie, bowiem stan cukrownictwa jest doskonale znany na rynku finansowym, czego dowodem są negatywne wyniki zabiegów grupy projektującej budowę cukrowni w Szepietowie o kapitały w Anglii i Belgii.

Spróbujmy być jeszcze bardziej domyślni. Może tkwi tu myśl głębsza i inicjatorzy tych niewczesnych pomysłów sądzą, że budowa nowych cukrowni poza kartelem umożliwi zniżkę cen cukru?... Fantazja. Nie jest tajemnicą, że budująca się obecnie nowa cukrownia (zcichapęk powstała!) już, wiąże interesy swoje z interesami całości cukrownictwa. Zresztą, prasa stołeczna w dostatecznie dosadny sposób już zakwalifikowała tę budowę. Zdawałoby się, że wszystko przemawia przeciw pomysłowi budowy nowych cukrowni w momencie, kiedy istniejące nie są nasycone, a szereg jest nieczynnych.

A jednak nie chcemy być złośliwi, ale cóżby tu tkwiło? Protekcyjka, stanowiska dyrektorów w zarządach, radach nadzorczych?...

I co najważniejsze: kapitał prywatny nie zaangażuje się w tak niepotrzebne przedsiębiorstwa. Czyżby więc chciano wciągnąć kapitały publiczne?

Nie do wiary. I przed tym pragniemy właśnie przestrzec opinię publiczną i czynniki decydujące, skoro cukrownictwo w Polsce jest właściwie przemysłem koncesjonowanym.

Jeżeli w ubiegłym roku udało się pocichutku uzyskać koncesję na budowę cukrowni, to w roku bieżącym inicjatorzy muszą się wylegitymować z przyczyn wprowadzenia do naszego, jakże słabego jeszcze organizmu gospodarczego tajemniczych dziwolągów.

Jeżeli są jakiekolwiek kapitały inwestycyjne, to każdy gimnazjalista wskaże setki poważnych luk, w które należy jaknajprędzej kapitały wprowadzić, a nie wprowadzać ich do przemysłu, który wyczerpuje około 40% swej zdolności produkcyjnej.

K—skl.

Środa Literacka

Strachy na Lachy

P. Kazimierz Brończyk, nasz onegdajszy gość ze Lwowa, jest znanym i cenionym pisarzem scenicznym, specjalizującym się, jeśli tak można powiedzieć, w problematyce historycznej. Nie znam dawnych dzieł p. Brończyka, już wystawionych w teatrach polskich, ale czytane na Środzie fragmenty z najnowszego, jak autor nazywa — misterium (o Sobieskim) świadczą wymownie o wielkich ambicjach nie tylko historiozoficznych, ale i teatralnych. P. Brończyk nawiązuje do Wielkich tradycyj teatru pełnego, teatru zużytkowującego wszystkie swe możliwości. Sposób zużytkowania proscenium np. zdaje się go zajmować niewiele mniej niż sprawa, dajmy na to — warcholstwa szlachty siedemnasto-wiecznej. Każdy, kogo męczy współczesna, tak uboga scena pudełkowa, każdy, kto odczuwa potrzebę wielkiego teatru narodowego zgodzi się, że takie ambicje i takie zainteresowania trzeba określić jako — chwalebne.

Ale na podstawie skromnego materiału, którego dostarczył nam prelegent (fragmenty misterium, oraz credo autorskie) skłonni byliśmy przyznać mu laury raczej człowieka teatru niż historiozofa.

Historia może w teatrze przemawiać obrazami naturalistycznymi. Historiozofia musi — symbolami. Symbolem nazywamy jak wiadomo osobę, lub rzecz, której cechy najistotniejsze są jednocześnie kluczem do całej sprawy, tak że tę sprawę jak to się mówi, symbolizują. W ostatecznym więc rachunku symbole nie mogą być brane dowolnie. Muszą mieć choćby częściowe „pokrycie" merytoryczne. Inaczej stają się mechaniczną alegorią, albo co gorzej, drażnią nas jak każda hipoteza, jak każde wmawianie rzeczywistości cech, których ona nie posiadała.

P. Brończyk zaś jest w swej historiozofii echem pesymistów z t. zw. szkoły krakowskiej, a literacko rzecz biorąc wywodzi się z patetycznego post-romantyzmu. Jego symbole historyczne zdają się być nietyle dobrane ile dorobione i dopasowane do... przezwyciężonej już dawno doktryny naukowej i niemniej przezwyciężonego smaku literackiego. W dyskusji wykazującej mu te rzeczy walczył o prawo do pesymizmu. Ależ przyznajemy je najchętniej. Każda niemal wielka literatura, na całym niemal świecie była i jest raczej pesymistyczna. Pesymizm wielkich artystów ma jakąś dziwną moc wywoływania skutków raczej optymistycznych dla społeczeństwa. Jest jak zimny prysznic który nietylko obmywa, ale i — ogrzewa. Niestety, nie kwestionując p. Brończykowi prawa do pesymizmu, musimy przyznać, że jego pesymizm wydaje się nam poprostu — zdawkowy.

Nie wynika on z trafnych przesłanek historycznych (jak wykazali w dyskusji pp. Adamus, Leczycki i ks. Śledziewski), ani też nie prowadzi do ważnych i aktualnych wniosków na dzisiaj (co akcentował p. Maśliński). Jednym z głównych zmartwień historiozoficznych p. Brończyka jest fakt że Polska nie wydawała własnych królów — tak jakby na całym Bożym świecie dynastie nie były z reguły niemal — cudzoziemskie. Jednym z głównych akcentów współczesnych p. Brończyka jest katastroficzna niewiara w inteligencję (czemu w ładny sposób przeciwstawił się dyr. Petry) i stawka na chłopa. Tak to jest. Mówiło się dawniej „z polską szlachtą polski lud", potem „chłop potęgą jest i basta". A dziś, kiedy chłopi przestają chodzić na uniwersytet, bo nie mają na to, gdy publicyści jak J. E. Skiwski wykazują fatalny wpływ chłopów na katedrze jeśli chodzi o poziom naszej historii literatury, gdy socjologia i plotka stwierdzają najwyższy procent rozchwianych dekadentów właśnie wśród młodej inteligencji pochodzenia chłopskiego — p. Brończyk podnosi stare młodo-polskie hasło. Zapatrzony we własne kompozycje na temat czasów zamierzchłych, zdaje się nie dostrzegać rzeczywistości, która czeka na trzeźwych artystów, którzy daliby jej perspektywę historyczną trafną, wymowną, aktualną i — nie ułatwioną.

Jim.

Dietą można przedłużyć życie o 10 lat...

W ciągu ostatnich 80-ciu lat przeciętna życia mężczyzny wzrosła z 38 do 61 lat, kobiety z 40 do 64 lat. Przedłużenie życia zawdzięczamy postępom higieny w pierwszym rzędzie.

Obecnie Henry Sherman, profesor chemii na uniwersytecie Columbia (USA) twierdzi, iż przez zastosowanie właściwego systemu odżywiania można przedłużyć życie o 10 proc. Przy obserwacjach swoich opierał się prof. Sherman na eksperymentach ze zwierzętami. Szczury np. przez szereg pokoleń otrzymywały standardowe pożywienie, składające się z 5/6 mąki pszennej i 1/6 mleka skondesowanego, poza tym sól i wodę. Szczury karmione w ten sposób chowały się dobrze i miały liczne potomstwo. Jako jedyną odmianę w pożywieniu stosowano tylko podwojenie dawki mleka. Długość życia karmionych szczurów wynosiła przeciętnie 587 dni. Przy podwójnej dawce mleka życie szczurów wydłużało się o więcej niż o 10 proc. i sięgało cyfry 652 dni. Jednocześnie płodność szczurów wzrosła i okres starzenia następował później.

Eksperymenty ze szczurami naprowadziły prof. Shermana na myśl stosowania tych samych metod w stosunku do człowieka. Zdaniem profesora przy odpowiednim odżywianiu długowieczność człowieka może wzrosnąć o 7 lat; w pierwszym rzędzie odgrywają tu rolę witaminy i mineralne składniki, jako części składowe pokarmów. Człowiek jest zwłaszcza wrażliwy i czuły na brak witaminy C w pokarmach. Witamina ta znajduje się w cytrynach, pomarańczach, wszystkich owocach surowych, w jarzynach a także w różnych przetworach mlecznych. Gotowanie przyczynia się do częściowego zniszczenia witaminy C, dlatego też owoce w stanie surowym i jarzyny niezbyt wygotowane, zwłaszcza świeże sałaty, odgrywają tak wielką rolę w odżywianiu

Obserwacje poczynione przez dr. Roberta Mc Carrisen'a w Indiach, potwierdzają założenia prof. Sherman'a. Zauważył on, iż między mieszkańcami Indyj północnych, Sikhami i Patanami a mieszkańcami południa i wschodu istnieją wielkie różnice w budowie ciała. Pierwsi są dobrze rozwinięci, silnie zbudowani, zdrowi i wytrzymali, drudzy słabo rozwinięci, o chorowitym wyglądzie. Pożywienie pierwszych składa się głównie ze świeżej mąki pszenicznej, mleka, jarzyn, mięsa. Natomiast południowcy spożywają ryż tłuszczony, mleka i owoców bardzo mało, a mięsa prawie wcale nie konsumują, piją za to dużo kawy z cukrem, żują betel. Ich pożywienie wykazuje brak witamin, soli mineralnych, białka.

Opierając się na swoich i cudzych obserwacjach i eksperymentach, prof. Sherman zaleca unormowanie posiłków dla dorosłych, o ile chodzi o ich skład, w taki sposób, aby zawierały one jaknajwięcej witamin i soli mineralnych poza określoną ilością białka. Doradza on konsumowanie dziennej porcji mleka w ilości 1 litra, bądź też częściowo w postaci masła i sera. Owoce i jarzyny powinny być jaknajświeższe i jaknajżywsze w kolorach; część owoców i jarzyn należy spożywać w stanie surowym, co działa odżywczo i pobudzająco na narządy trawienne. Stosując tego rodzaju odżywianie, w którym mięso i ryby też stanowią określoną część składową, według prof. Sherman'a człowiek może przedłużyć sobie życie o dobrych 7 do 10 lat, utrzymując się przy tym w dobrej formie.

Ponieważ okres letni jest dawcą owoców i jarzyn, warto pójść za radą profesora Sherman'a, którego wskazania są zresztą już od dłuższego czasu wytyczną każdego higienisty.

Or.

Kopiec Wyzwolenia Śląska



Rzut oka na Kopiec Wyzwolenia Śląska w Piekarach Śląskich, którego uroczyste poświęcenie odbędzie się w dniu 20 czerwca br. w piętnastą rocznicę wkroczenia Wojsk Polskich na Górny Śląsk. Przy tym kopcu odbył się w ub. niedzielę zlot harcerzy śląskich połączony z uroczystym obchodem przez harcerstwo piętnastolecia odzykania Śląska, oraz złożeniem na ołtarzu Cudownej Matki Boskie z Piekar artystycznego ryngrafu, daru młodzieży harcerskiej na Śląsku.

Mężowie stanu w anegdocie

W pewnym towarzystwie zeszła kiedyś rozmowa na temat charakteru Arystydesa Brianda. Jeden z obecnych dziennikarzy wyraził zdanie, że jedną z najbardziej charakterystycznych cech Brianda była jego dobroć. Na dowód tego przytoczył dziennikarz własne wspomnienia. Opowiedział, że niejednokrotnie spotykał Brianda w lesie, gdzie uwalniał z sideł ptaszki, które dały się schwytać.

Na to odezwał się „stary tygrys" Georges Clemenceau:

— To, co pan opowiedział, jest naprawdę bardzo charakterystyczne dla Brianda: uwalniał złapane ptaszki ale nie niszczył pułapek!

*

Na jednym z oficjalnych przyjęć w Paryżu pomiędzy gośćmi honorowymi siedział tragicznie zmarły później minister Louis Barthou. W pewnej chwili jeden z obecnych dygnitarzy zwrócił się do pogrążonego w zadumie ministra:

...muż pan zamyślił się, panie ministrze? Czy ma pan zamiar wygłosić mowę?

— O nie, drogi przyjacielu — odparł minister — gdybym miał ten zamiar, nie mógłbym milczeć!

30-lecie pracy scenicznej p. Romana

Niebawem odbędzie się w teatrze na Pohulance jubileusz 30 letniej pracy aktorskiej znanego artysty Klemensa Romana.

Przy tej okazji pozwolimy sobie określić na tym miejscu krótki życiorys zasłużonego aktora.

P. Klemens Roman urodził się w roku 1882 w Bieńkowej Wiszni w Małopolsce. W wieku lat 19 wstąpił do szkoły dramatycznej; po ukończeniu jej wyjechał na występy na prowincję. Odtwarzając rolę Hamleta zwrócił na siebie uwagę dyrektora teatru polskiego w Poznaniu, który uderzony zdolnościami młodego aktora, zaangażował go do siebie. W roli Gustawa ze „Ślubów Panieńskich" zdobył p. Roman sobie wielkie uznanie publiczności poznańskiej.

Następnie pracował on w szeregu teatrów, a między innymi w „Reducie", pod kierownictwem Osterwy, w „Ateneum" i in.

Po odzyskaniu niepodległości p. Roman występował w teatrach frontowych, a następnie w teatrze plebiscytowym. Praca jego na tym odcinku wymagała nie tylko talentu aktorskiego, nie także wielkiej odwagi i poświęcenia ze względu na niezmiernie trudne warunki, w jakich się odbywała.

P. Roman odznaczony jest medalem Niepodległości, Krzyżem Obrony Lwowa i Krzyżem Śląskim.

Na jubileusz jego 30-lecia pracy scenicznej dana będzie komedia w trzech aktach p. t. „Pani prezesowa".

olejnych wyróżniają się przede wszystkim oryginalne pejzaże Balińskiej i liczne prace B. Houwaltowej. Bolinska dała rzeczy ciekawe w technice, kompozycji i kolorycie, choć oczywiście jak i u innych wystawiających czuć w nich jeszcze dużo przypadkowości i nieuporządkowania. Zwłaszcza dociągnięte są „Pejzaż góralski" i „Motyw z Tatr". Niewątpliwy talent Bolińskiej może rozwinąć się bardzo pięknie, w zaczątkach jego czuć lwi pazur.

To samo można powiedzieć o Houwaltowej. Prace jej w kolorze są intensywne, w technice świeże, kompozycyjnie ciekawe, acz wyczuwa się w nich małą dbałość o mocną konstrukcję obrazu. Najlepsza jest „Sadzawka z gęśmi" i „Śnieg". Żukowski dał jedną udaną kompozycję pejzażową, kunsztowną w kolorze: jarzące się domki na tle zimnego błękitu nieba. Również „Ogród" Rogińskiego można mimo zastrzeżeń zaliczyć do lepszych prac na wystawie. Natomiast jego „Ogródek z kwiatami" jest banalny kompozycyjnie i przykry w kolorze. Niezła jest „Martwa natura" Marcinkowskiego, inne jego rzeczy znacznie słabsze. Ciekawe i z rozmachem zrobione są akwarele Kortówny, zwłaszcza udana jest „Chata góralska".

Dobrze skomponowany jest „Pejzaż podwileński" Kijankowej; również warto jest zwrócić uwagę na jej akwarele. W ogóle akwarele są naogół dobre, np. „Chmury" Bieleckiej i „Drzewa" Kreczkowskiego (reprodukcja wysłana na Wystawę Paryską). Gintyłło, o której piszemy niżej wystawiła na tej wystawie rzeczy słabsze. Obok utrzymanego na poziomie „Ogrodu po-Bernardyńskiego" widzimy przykrą w kolorze „Kompozycję". Niezły technicznie jest „Zaułek Literacki" Owczynnikówny. Houwalt, zdolny młody malarz, dał tym razem studia i szkice suche technicznie i nie przemyślane w kolorze. Dość śmiała w koncepcji jest „Kompozycje" Klimaszewskiego, natomiast „Kompozycja" Warokowskiego acz mocniejsza w konstrukcji, jest słaba kolorystycznie.

Wystawa absolwentów Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. w Związku Propagandy Turystyki. Wstęp i katalog bezpłatny.

Niewątpliwie wystawa ta pod względem czysto malarskim przedstawia się najprzyjemniej i najbardziej krzepiąco. Idą nowe silne talenty. Wystawa jest bardzo nieliczna, zawiera zaledwie 40 prac, po kilka każdego autora, ale prace te są wszystkie na poziomie, zaledwie parę mimo poprawności lepiejby na wystawę nie dawać. Wyłącznie pejzaż. Najlepsze są prace Rom. Gintyłło, zwłaszcza piękne pejzaże 13, 23, 35. Ciekawe w kolorycie, świeże technicznie, nie zmanjerowane (choć może to artystce grozić) wybijają się zdecydowanie nad inne. Sześć ciekawych akwarel wystawiła Nebelska, olejne obrazy tejże autorki znacznie słabsze. W akwarelach Nebelska szuka nowych dla tej techniki rozwiązań kompozycyjnych. Mocną kompozycję dał Wal. Romanowicz, aczkolwiek są niedociągnięcia kolorystyczne: maszt a zwłaszcza flaga na maszcie, potrzebne kompozycyjnie, kolorystycznie wyrywają się z całości i rażą w obrazie. Miłe i ciekawe rzeczy dał Ciurytło, acz nieco nierówne. W niektórych pracach zbyt niewolniczo idzie artysta za impresjonistami rosyjskimi, ultramaryna na śniegu, kobeltowa ściana domu, acz dobrze zharmonizowane są już zbyt nadużyte, opatrzyły się, artysta nie wnosi tu nic nowego. Być może mógłby wiele zrobić, gdyby spróbował pójść po tej drodze dalej, nie zatrzymując się tylko na szkicach. Kompozycyjnie obrazy zbyt czasem roztrzęsione, miły wyjątek stanowi pejzaż 37. Czuryłło jest malarzem b. zdolnym, byle się nie zatrzymał w rozwoju.

Nierówny jest również Lew Dobrzyński. Można zrobić na marginesie niektórych jego prac tę samą uwagę, którąśmy już zrobili Czuryłle, mówiąc o jego zbyt niewolniczym naśladowaniu rosyjskiego impresjonizmu. Dobrzyński wystawił najwięcej obrazów, ładny „Obłok", „Wiosenny wieczór" i inne. Szkoda tylko, że selekcja nie była ściślejsza.

* * *

Na zakończenie trzeba podkreślić piękną postawą Związku Propagandy Turystyki i „Naszej Księgarni" które udzieliły młodym artystom bezpłatnego lokalu i ułatwiły im zorganizowanie wystawy. Jest to rzadkie niestety u nas zrozumienie sztuki i konieczność jej propagandy.

T. J.

—oOo—

Ze świata kobiecego

Czy Wilnu potrzebne jest żeńskie liceum gospodarcze?

W związku z nowymi typami uczelni zawodowych, mającymi powstać w różnych miastach Polski z początkiem przyszłego roku szkolnego, omawiana jest też ewentualność otwarcia w Wilnie żeńskiego liceum gospodarczego. Zachodzą podobno jednak poważne wątpliwości, czy miasto nasze odczuwa potrzebę poważnego typu szkoły, czy zostanie ona dostatecznie przez uczennice obesłana i czy przyniesie realną korzyść społeczną.

Charakterystyczne jest, że w rozmowach prywatnych daleko więcej entuzjazmu dla projektowanego liceum wykazują przedstawiciele płci niezainteresowanej bezpośrednio, niż zainteresowanej. Pochodzi to stąd, iż ogół społeczeństwa przypuszcza, że będzie to zakład „przysposobienia żon", czyli że główna część nauki polegać będzie na zdobywaniu sprawności w technice gospodarstwa domowego, jak gotowanie, prasowanie etc., a abiturientki dostarczą wykwalifikowanych kandydatek na opiekunki i wyręczycielki mężczyzn w troskach codziennego bytowania, zamiast groźnych konkurentek do posad, odpowiednich dla umysłowości męskich. Stąd właśnie pewna rezerwa sfer kobiecych wobec proponowanego typu wykształcenia.

Należy jednak zdać sobie sprawę z nieporozumienia, które jest owej rezerwy przyczyną. Liceum gospodarcze nie stawia sobie za jedyny, ani nawet za najważniejszy cel wyrobienie sprawności i inteligencji w pracy bądź co bądź fizyzycznej, do czego wystarczy podbudowa szkoły powszechnej, zbytecznym zaś wydaje się przygotowanie gimnazjalne. Tym, czego ma nauczyć liceum gospodarcze, jest to, czego nam wszystkim nie tylko w życiu domowym, ale właśnie najbardziej i przede wszystkim w życiu zbiorowym, społecznym i politycznym brakuje — kalkulacja, która jest podstawą wszelkiej organizacji gospodarczej. A przecież organizowanie życia gospodarczego to właśnie program naszej działalności obywatelskiej na długie jeszcze lata, tu w Wileńszczyźnie. Musimy organizować turystykę, a więc tworzyć schroniska wycieczkowe, domy wypoczynkowe etc. Musimy tworzyć sieć mniej lub więcej udoskonalonych szpitali i lecznic dla podniesienia stanu zdrowotnego mas; udostępnienie studiów średnich, wyższych i zawodowych młodzieży wiejskiej wymaga tworzenie dla niej internatów i burs. A wszystkie te instytucje wymagają szeregów wykwalifikowanych kierowniczek, znających nie tylko technikę przyrządzania żywności i utrzymywania czystości, ale przede wszystkim umiejących kalkulować.

Muszą one znać skład chemiczny pokarmów i umieć kalkulować ilości zawartych w nich kalorii — orientować się w cenach i kalkulować koszt utrzymania jednej osoby i budżet całego zakładu, zdawać sobie sprawę z sumy wysiłków i czasu potrzebnego dla wykonania każdej czynności gospodarczej — i kalkulować ilość służby, jej wynagrodzenie i rozkład zajęć w ciągu dnia, aby każda rzecz była wykonana w swojej porze bez wyzysku sił, ale i bez demoralizacji pracownika fizycznego.

Tego wszystkiego właśnie ma nauczyć, bez zaniedbania przy tym ogólnego rozwijania umysłu, projektowane Liceum gospodarcze, nie będące zresztą ślepą uliczką, bo nie zamykające możliwości dalszych, wyższych studiów. Czy abiturientka tej uczelni zechce i znajdzie korzystne dla siebie warunki do pracy zawodowej w swojej specjalności, czy zechce kształcić się dalej, czy obejmie tylko drobniejszą placówkę gospodarstwa domowego, wszędzie i zawsze wniesie ona w atmosferę ją otaczającą zmysł rzeczywistości, praktyczne podejście do zagadnień finansowych, świadomość hierarchii potrzeb, umiejętność bilansowania prywatnego i społecznego budżetu, a tym samym stanie się czynnikiem uzdrawiającym nasze stosunki rodzinne, społeczne, a nawet polityczne.

Liceum gospodarcze jest nam w Wilnie więcej, niż gdzieindziej w Polsce potrzebne. **H. Obiezierska.**

Ś. p. Janina Strzelecka

Doprawdy, że oczy nie chcą patrzeć na te „ś. p." ani uszy nie chcą słuchać o tej śmierci.

Zobaczyłam po raz pierwszy p. Janinę Strzelecką w r. 1929 na Walnym Zgromadzeniu ZPOK w natłoczonej sali wileńskiego Kasyna Garnizonowego, gdzie przemawiała do kobiet nie o statutach Zrzeszeniach i Oddziałach — a o tym, jak zachować i pogłębić odczuwanie radości życia w sobie i w otoczeniu. Ponieważ każdy z nas jest często słaby, więc i ja wtedy gwałtownie szukałam potwierdzenia moich własnych przekonań przez kogoś innego, dostatecznie silnego, żeby mi zaimponował. Rozmach pani Strzeleckiej, jej błyszczące oczy, śniada cera, okazała postać, żywe ruchy i silny głos — wszystko to zrobiło na mnie wrażenie. Wodziłam za nią oczyma, zaczarowana „innością" tej kobiety. To był żywioł. Nie flirciara, która zgrywa się dla mężczyzny, nie karierowicz, który robi polityczną karierę. Ona była sobą, emanowała swoją indywidualnością. Widziałam, że lubi mówić wobec tłumu, ale robi to dla własnej rozkoszy mówienia, dla bycia sobą i akcentowania siebie wobec innych. Wydawała się, że jest niesyta życia i gorąco garnie do siebie wszystkie chwile ,kiedy można czuć, że się żyje. A że kochała piękno, więc pragnęła aby inni razem z nią mogli żyć i czuć pięknie. Przecież tak niedawno powoływałam się na jej autorytet, pisząc o jej artykule w „Bluszczu" (Walory radości i uśmiechu). W tym artykule p. Strzelecka tak mówi: „Zabawa człowiekowi jest niezbędnie do życia potrzebna, a społeczeństwo, które z niej rezygnuje, staje w obliczu niebezpieczeństwa zupełnego rozstroju". „Uśmiech i radość to odprężenia od szarzyzny życia, to cudowne życiodajne czynniki, których propaganda powinna zainteresować przede wszystkim organizacje kobiece".

Pamiętam, jak wtedy w r. 1929 poszłyśmy na obiad na górę do Żorża i pani Strzelecka p[o]czas tego obiadu dała nam próbę swego szampańskiego humoru.

Coraz bardziej oczarowana widziałam w niej swój ideał. Zdecydowałam, że — skoro mam w tym kierunku wyraźne zdolności — powinnam dążyć do takiego ideału, jaki widzę tu w tej chwili przed sobą. A więc: odwaga cywilna w wypowiadaniu się, błyskotliwość słowa, cięty ale nie bolesny dowcip, umiejętność poruszenia tłumu, wykrzesania z niego natych miastowej i czasami nawet odruchowej reakcji.

W parę lat później spotkałam p. Strzelecką na gruncie warszawskim.

— Jestem pani uczennicą—powiedziałam jej. — Więc musi pani o tym się dowiedzieć. Czy pani nie ma nic przeciwko temu?

— Jest pani zdolną uczennicą—odrzekła. Więc nie da pani kopii, którąby mię raziła. Będzie pani zupełnie inna. To też nie mogę nic mieć przeciwko temu.

Te słowa dodały mi otuchy. Ach, pani Janino! Nie danym nam było porozmawiać znowu!

*

Śmierć ta dotyka mię nadwyraz boleśnie. Maj teraz stał się taki dziwny. Już nie mówię o najstraszniejszym dniu dwunastym. Ale naliczyłam wiele zgonów w tej pełni rozradowanej wiosny. Nie chcę myśleć, że umarła. Wiele z nas nie chce tak myśleć. Była na tle ZPOK odmiennym i egzotycznym kwiatem. Dużo jest dzielnych i szanownych kobiet — jedna była taka Janina Strzelecka. Wielkiej trzeba odwagi, żeby ludziom zafrasowanym i kwaśnym otwarcie głosić o pięknie uśmiechu i uśmiechać się do oczu pogardzonych i gniewnych ponurego tłumu.

Cześć tej odwadze. **E. K. M.**

Nowe książki

Eugenia Kobylińska. Moja matka — poezje z cyklu „W smudze jutrzni".

Zaklęcie.

1. A ja wezmę w ręce zioła, zerwane o świcie,
co je księżyc światłem spryskał i rosa omyła,
będę złotem słów je złocić, błękitem błękicić,
żeby w ziołach tych stężała czarodziejska siła.

2. Zagotuję czar na ogniu, jak serce gorącym
i owieję swej tęsknoty wichrem na ostatku,
by te zioła niebem modre, srebrne od miesiąca
dać ci wypić na lekarstwo, matko moja matko.

3. Niech te plecy pochylone tęga moc odmłodzi
i twój uśmiech zapomniany spod złych dni odkruszy..
Więc po zioła w sinym brzasku skradam się jak złodziej:
wypij, matko, wypij, matko, moją własną duszę.

Książka nie omawiana w prasie, ale wyczerpana już prawie w sprzedaży.

* * *

Jadwiga Wokulska. Powrót z księżyca (poezje) z cyklu „Posiew Boga". Wilno 1937.

I.

Nie wiem, dlaczego stworzyłeś mnie, Panie?
Nie wiem, co począć w labiryncie świata?
Nie wiem, czym gardzę, ku czemu się skłaniam
i skąd uciekam i dokąd kołatam?

Prawda ukryta w odwiecznej legendzie,
Nad jej zagadką strudzona się biedzę,
Póki mnie miłość Boga nie oprzędzie
I zwolni z więzów męczącej niewiedzy.

VIII.

Żyję w codziennej szarzyźnie i w mroku,
nigdy się zapał we mnie nie płomieni
i źle się czuję w świecie wielookim.
Czym że ja jestem? Codziennym zwątpieniem.

Tak mi już ciąży ta codzienność głucha.
Czekam na Boga wejrzenie łaskawsze.
A kiedy bicia serca swego słucham,
myślę o jednym — że miłość jest... zawsze.

Te dwa wiersze wybrane ze zbiorku „Powrót z księżyca" niech zachęcą nasze czytelniczki do poznania nowej miłej książeczki, która ukazała się na półkach księgarskich.

* * *

Wspomnienia lekarki legionowej Julii Świtalskiej-Fularskiej.

Książkę czyta się jednym tchem. Jacy szczęśliwi są ci, którym los dał być blisko koło wielkich wypadków i wielkich ludzi. Po karteczkach książki szeleści daleki wicher wojny, na białą książkę pada daleki cień Komendanta.

Dobrze się stało, że okruchy tego dziwnego życia legionów przeniosła autorka ze wspomnień swoich na karty tej książki. Są tam rzeczy przepiękne. A choćby to np.: Otóż jeden z sanitariatu, ofiarny dr. Mozołowski, zaraża się ospą od chorego leguna. „Oh dr. Mozołowski z początku obserwował uczenie i notował (na sobie), jak z plamek na ciele rozwijają się guzki, pęcherze, krostki ropne, aż wreszcie przyszła nań noc gorączki taka, że przestał obserwować. Cały był pokryty jednym, wielkim zlepiającym się wrzodem. Oczu nie było widać. Twarz jak ryj świński. Jama ustna, przewód pokarmowy — też jedna rana. Gdy prowadziliśmy go do kąpieli, do beczki po kiszonej kapuście, do której wodę nosiły sanitariuszki o kilka kilometrów, każdy krok na podłodze był znaczony krwawą ropą. Nie wyobrażałam sobie, że istnieje taka choroba na świecie. Rak przy niej — to senne marzenie...

Wigilia! Co za wigilia. Odcięci od świata —warta i druty ze wszystkich stron, ciemno, w izdebkach cisza śmiertelna, a tylko Anna Minkowska nuci monotonne kolendy, a ordynans Kurdziołek podchwytuje nutę... Wtem stukanie w okno. Otwieramy i wpada do izdebki z trzaskiem oszronione drzewko, opłatki i paczka bakalii. To ks. Ściskała przekradł się przez druty i wartę w ciemnościach i rzucił nam dary.

Nie umarł dr. Mozołowski. Po ciężkim, długim zmaganiu zwyciężyły młode siły, może dlatego, żeby danym mu było być tym ostatnim lekarzem, który zamknął oczy Komendantowi dn. 12 maja 1935 r.".

„Gdy czasem jest bardzo smutno i ciężko, gdy słyszy się wszędzie narzekania, myśl moja powraca do owego śląskiego domku na górze, śniegiem rozsypanego. Śmierć na progu. Warta wokoło. Lśni biały śnieg w promieniach słońca. I myślę, że pomimo wszystko, tamto nie poszło na marne".

— — — — — — — —

Tak. Bardzo to zajmująca książka. Ale bo temat ma zajmujący. Skarbem na całe życie są takie wspomnienia. Dlatego też rozumiem tęsknotę młodzieży do „przeżyć", do wielkich wypadków, do zmagań i ofiar. Życie wtedy dopiero jest piękne, gdy jest za co umierać. Tego nie zastąpi wygoda ciepłego ogniska rodzinnego i dosyt materialny. Idei trzeba, idei. Ona dopiero życie koi.

— I ja tak bym chciała — rzekła do mnie młodziutka studentka, po przejrzeniu książki.

— Nie obawiaj się! Polska jest sprawą drogocenną, a więc niebezpieczną. Jeżeli masz ją głęboko w sercu, nie przeżyjesz życia spokojnie — pocieszyłam dziewczynę. Napiszesz co innego, ale tak samo gorąco. **T.**

Kronika

— **Pełny Zarząd Zrzeszenia wojewódzkiego Z. P. O. K.** W dniach 29 i 30 maja w lokalu Z. P. O. K. (Jagiellońska 3) odbywały się posiedzenia pełnego Zarządu Zrzeszenia w obecności delegatek z prowincji pp M. Borytowej (Święciany), M Chrzanowskiej i W. Stankiewiczowej (Oszmiana), T. Iwaszycowówny (Postawy), H. Henszlowej (Wilejka), J Lurowej (Mołodeczno) oraz delegatki Zarządu Głównego z Warszawy p. W. Oziewońskiej. Przewodniczyła obradom pani Zofia Wasilewska-Świdowa. Na porządku dziennym poza sprawozdaniami z poszczególnych działów pracy były referaty następujące: „Znaczenie i rola samorządu w dobie dzisiejszej" p. Hillerowej, „Istotne i pozorne trudności wychowania" p. Hanowej oraz „Przysposobienie kobiet do obrony kraju" p. Dziewońskiej. Referaty zainicjowały długą i ożywioną dyskusję, a zresztą i sprawozdania z pracy poszczególnych działów, treściwe i ciekawe trzymały w napięciu uwagę obecnych.

Obrady Pełnego Zarządu dały obraz poczynań Z. P. O. K. na terenie województwa oraz współpracy Związku z innymi organizacjami.

Niedzielny dzień poświęcony obradom przyniósł członkiniom wiele dobrych i serdecznych wrażeń i zadzierzgnął silniejsze węzły między przedstawicielkami terenów a Wilnem. Połączyły się bowiem wszystkie obradujące kobiety w jednym mocnym uczuciu miłości dla Wileńszczyzny, kraju niewyzyskanych możliwości i leżących odłogiem spraw, które powinny wziąć w swoje ręce kobiety.

Z bardziej interesujących wniosków mamy do zanotowania postanowienie zwołania w listopadzie 1937 r. Zjazdu referentek wiejskich i w związku z tym przewiduje się kurs samorządowy, dostępny dla wszystkich zainteresowanych w tej sprawie kobiet. Dużo też mówiono o konieczności wybudowania stacji nadawczej w Baranowiczach czy w Lidzie, bowiem detektory, które w Wilejce powiatowej posiada co drugi domek czy chata pełne są głosów z Mińska i bolszewickiej agitacji. Świetlice Z. P. O. K. z lepszymi aparatami nie mogą zaspokoić głodu wrażeń, więc ludność z konieczności słucha Mińska, który wszystkie inne zagłusza.

Pocieszającym objawem było stwierdzenie na wszystkich terenach zgodnego współdziałania organizacyj i postanowiono jeszcze bardziej nasilić tę współpracę w kierunku zupełnego zharmonizowania rozstrzelonych dotychczas poczynań.

Poza tym rzucało się w oczy, że praca w oddziałach Z. P. O. K. oparta jest na przyjaźni i wzajemnym zaufaniu członkiń, co jest cennym dorobkiem w życiu każdej organizacji. **M.**

— **Numer krakowski „Bluszczu"** jest wspaniały. Szczególnie piękny jest artykuł Stefanii Podhorskiej-Okołow p. t. „Ryngraf na piersi Rzeczypospolitej".

...Z dalekich rojstów Polesia i tundr syberskich, z mazowieckich piasków i ukraińskiego czarnoziemu, z wielkopolskich równin i tatrzańskich turni, zza oceanu i zza stepów mongolskich szły westchnienia, wielka krucjata serc o wyzwolenie Wawelu. A za westchnieniami szły cegiełki nieraz lepione z ostatnich wdowich groszy. Zbudowały Wawel na nowo sieroty po Polsce, te same, co wierzyły niezłomnie w Jej zmartwychwstanie...

(Mowa o Wawelu splugawionym umyślnie przez Austriaków).

Piękny ten numer „Bluszczu" zawiera artykuły następujące: **Jerzego Dobrzyckiego:** Kraków przed sądem historii. **Wincentego Korolewicza:** Straż nad Wisłą. **Krystyny Grzybowskiej:** Wawrzyn i róże. **Kazimierza Czerchowskiego:** Kraków przed sądem historii. **Balickiego:** Życie kulturalne współczesnego Krakowa. **Minorskiego:** Żywieczczyzna. **Magdaleny Samozwaniec:** Stacja klimatyczna Kraków. **Skowrońskiej-Feldmanowej:** Kobieta krakowska w pracy społecznej i inne.

Należy powinszować „Bluszczowi" tego pomysłu przedstawiania kolejno czytelniczkom z całej Polski świetności i chwały miast naszych oraz ich bolączek i właściwych im odrębności.

Polska jest jeszcze niesyta samej siebie i wrażliwsza publiczność ceni ułatwianie jej wszelkiego poznania w tej dziedzinie.

Numer wileński „Bluszczu" przysłany na „Środę literacką" rozszedł się w okamgnieniu.

Powodzenie wielkie będzie miał i numer krakowski. Myślę, że i czytelniczki wileńskie zdobędą sobie ten numer i dla własnej przyjemności i dla własnej korzyści.

E. K. M.

—**Z kursu dla kierowniczek świetlicowych.** Z. P. O. K. zorganizował dla kierowniczek świetlicowych z województwa wileńskiego kurs, który odbywał się w dniach od 27.V do 30.V wł.

W kursie udział wzięło 12 osób. Prelegentami byli: p. Gawrońska instr. Kuratorium, p. Dracz — kierownik oświaty pozaszkolnej przy Kuratorium, p. Drążkowski— instr., p. Staszewski — artysta dramatyczny teatru m. Wilna, instruktorka Zarz. Gł. Z. P. O. K. p. Jabłońska oraz instruktorka wojewódzka p. Kluczyńska.

Poza wykładami kursistki uczestniczyły w zajęciach świetlicowych w świetlicy przy ulicy Ostrobramskiej i w ostatnim dniu zwiedziły miasto Wilno.

Na zakończenie zorganizowano wspólny obiad z wykładowcami, urozmaicony produkcjami literackimi i wokalnymi autorstwa kursistek.

Atmosfera na kursie szczególnie w końcowym jego stadium była szczera, pogodna, a nawet wesoła.

„Rewia lniana"

odbyła się z wielkim powodzeniem w dniu 2.VI u „Czerwonego Sztralla" między 5—7. Brały w niej udział artystki teatrów i zaprezentowały olśnionej publiczności piękne lniane stroje.

Czego tam nie było?

P. Niedźwiedzka defilowała w sukni rannej, podbitej kolorem niebieskim w ślicznym kostiumie angielskim z pulowerem, który wywołał okrzyki entuzjazmu, a suknia plażowa zielona z torbą, paskiem i trepkami, a raczej p. Niedźwiedzka — zdobna w te akcesoria, pogrążyła publiczność w ekstazę.

P. Ściborowa z wdziękiem ukazała suknię sportową, szary komplet z koralową sukienką i kompletnie rozmarzyła panów i panie ogrodową niebieską krynoliną z fantazyjnym kapeluszem.

Pani Wieczorkowska trzymała wzrok na uwięzi przede wszystkim wdziękiem swoich ruchów i filuternym błyskiem oczu. Robiło to pewną dystrakcję na niekorzyść strojów. To znaczy, że w tym wszystkim najważniejszy był jej osobisty czar. Ale i tak widać było, że komplet szary z inkrustacją materiału kraciastego jest bardzo, bardzo, a już suknia czerwona i płaszcz czarno-szary dekorował ją prześlicznie.

P. Heleńska z zabójczą umiejętnością zaprezentowała króciutkie norty czerwone i żółte i białą pijamę. Wyglądała ślicznie.

Panie obecne na sali przekonały się jak najdokładniej, że len zdobi kobietę i warto go popierać, pomijając już nawet względy gospodarcze. Ale te względy są bardzo ważne, więc dobrze się dzieje, że można jedno z drugim połączyć.

A teraz oklaski dla gimnazjum krawieckiego, które pokazało tyle fantazji w tworzeniu modeli i wielka wdzięczność dla Pań Domu i zacnej ich pomysłowości w pociąganiu ogółu kobiecego do tego, co właściwie jest i tak naszym obowiązkiem — to znaczy do popierania polskiego lnu.

Związek Pań Domu powoli się stale wkrada się do serc wszystkich wilnianek. **M.**

Radio na wsi

Trzeba stwierdzić, że wiosna i lato nie są zasadniczo odpowiednią porą dla propagandy radia na wsi. Jest to bowiem okres osiemnastogodzinnych pilnych robót w polu, przy sześciogodzinnym zaledwie wypoczynku. Siedzenie więc w tym okresie przy słuchawkach radiowych jest wykluczone. Tym jedynie tłumaczy się na wsi częste „zawieszanie" radia we wspomnianym okresie. Nie czynią tego słuchacze gorliwsi, pozostawiając radio na niedzielę i święta.

BIELIZNA NA ANTENIE.

Zauważyłem podczas mych wędrówek, że stan aparatów kryształkowych, oraz całej instalacji radiowej znajduje się na wsi w wielkim zaniedbaniu. Aparat zakurzony i zabrudzony przez muchy, niekiedy popękany i wewnątrz **zapluskwiony**, kryształek (raczej atom jego, bo stokroć go już rozbijano) brudny, zamiast igiełki z cienkiego drucika, używa się niekiedy **szydła**. Wszystkie niemal anteny mocno zwisają i czasem spotyka się w niektórych wsiach **bieliznę na antenie**.

BEZ PIORUNOCHRONÓW.

Wiele instalacyj radiowych nie ma wcale piorunochronów. W czasie zaś burzy radzą sobie słuchacze w ten sposób, **że** albo łączą antenę z uziemieniem, albo antenę za pomocą rozwidlonej tyczki — każdorazowo **zdejmują**. Uwierzyć w to trudno, a jednak tak jest. Naprawę aparatów, słuchawek i instalacji oddaje się domorosłym „inżynierom", którzy tylko mają z tego korzyść, a pożytku nie przynoszą bodaj żadnego. Oni też trudnią się fabrykacją „głośników" do aparatów kryształkowych, ale o tym szkoda „kużde słowo".

GŁOŚNIKI W OKNIE.

Są już u nas wsie i zaścianki gdzie posiada ktoś głośnikowy aparat lampowy. Tym „ktoś" jest zazwyczaj nauczyciel szkoła, świetlica i t. d.

Zanim jednak przystąpię do opisu doby obecnej, cofnę się nieco wstecz. Mimo woli nasuwa mi się tu rok 1927, kiedy radio było czymś z bajki czarodziejskiej, czymś, co ściąga chmury i pioruny. W tym to czasie zgłosiła się do mnie „delegacja" ze wsi i odezwały się głosy:

— Panok, kak heta zrabić, kab mieć radii. My dumajem kab panok nam ab heta postarau sia, a my budziem od kużdego brać po kilko groszy, to za para miesiąców usio budzie zapłaczeno.

— Dobrze. Dajcie mi tylko furmankę, radio będzie już jutro.

— Dziele podwody nijakiego zatrzymania ni bendzi, panok, to my wprzód deklarujim.

Pojechałem do Wilna. Wybraliśmy dwulampowy aparat z osobną trąbą (innych nie było wówczas). Wystawiłem weksle na 350 zł. (Gospodarz, który mię przywiózł — żyrować weksli, nie chciał, — mówiąc, że niepiśmienny, a kiedy mu zaproponowano „postawić" chociaż krzyżyki — odmówił się).

Wróciliśmy późno wieczorem (wziąwszy ze sobą technika radiowego) i chociaż była zima, wykopano duże jamy, ustawiono antenę. Za godzinę już grało. Wędrowaliśmy po Europie do późnej nocy.

Gorączka radiowa trwała z tydzień. Sala szkolna była przepełniona ludźmi. Przynoszono maleńkie dzieci przy piersi, a nawet chorych. Za ów tydzień zebraliśmy coś około 10 zł. Po tygodniu już co raz to mniej było ludzi. A tymczasem przyniesiono z poczty „zawiadomienie o wekslu" na zł. 50. Czy warto jednak snuć dalej wspomienia? Weksle wykupiłem sam, do tego na baterie i ładowania akumulatora wydałem ze sto zł. Ponadto musiałem odkupić kożuch sąsiadowi, który niósł do Wilna akumulator do naładowania i oblał się kwasem siarczanym.

Po roku zlikwidowałem ten „interes", przechodząc na kryształek aż do r. 1937 i w dziesięciolecie nabyłem znowu za ostatnie pieniądze (blankiety wekslowe) trzylampowy aparat radiowy. W maju, kiedy otworzono już okna budynku szkolnego, głośnik mój stoi w oknie i radio słyszane jest w całej wsi. Echo zaś niesie daleko w pola i lasy, umilając ludziom ciężką pracę.

NIESOLIDNOŚĆ FIRM RADIOWYCH.

Słyszałem od wielu osób (i sam to twierdzę), że co najmniej połowę stacyj, które są wymienione na aparacie, nie słychać wcale. Więc po co figurują? Ponadto, wiele aparatów ma słabą selekcję, to też odzywa się naraz kilka stacyj. Z naszych stacyj słychać najlepiej Wilno I Warszawę I. (Warszawę II nie słychać tu wcale).

PROGRAMY.

Ponieważ uwagi radiowe, dotyczące wsi, wypowiada stale na łamach „Kurjera Wileńskiego" p. Leczycki, pozostało mi dorzucić tylko (to najłatwiejsze) swoje trzy grosze.

Otóż, namacalną korzyścią z radia dla wsi jest: regulacja czasu, stan pogody, nabożeństwa, odczyty rolnicze, monologi wesołe (ciotki Albinowej, Wołtejki), słuchowiska („wiejskie"), wreszcie muzyka i śpiew, oczywiście o charakterze „lekkim" gdyż na audycje „ciężkie" trudno tu o słuchaczy. Szczególnie fortepian jest dla nich „przekleństwem". A szkoda, wszak miły to instrument. Proponuję przeto spopularyzowanie go, urządzając np. „**Tydzień fortepianu w radio**". Grać na nim wówczas tylko różne mazurki, polki, krakowiaki, oberki i t. p. „skakuchy", a za rezultat ręczę. Skrzynka pocztowa Polskiego Radia zapełni się wtedy listami pochwalnymi dla fortepianu i odtąd, po harmonii, mandolinie, gitarze i skrzypcach zajmie on poczytne miejsce w muzyce ludowej.

Jeśli chodzi o program letni, to przynajmniej **niedziela** winna być w dużej części ludowa, zanim nie zostanie otwarta stacja Wilno II. A więc: audycje niedzielne i świąteczne zaczynają się zbyt **późno**. Godz. 8 (rano) na wsi to już „południe". Po nabożeństwie zaś winna być muzyka tylko „lekka", w przeciwnym razie tłum opuszcza głośnik.

Oczywiście są to pobożne życzenia, gdyż zdaję sobie całkowicie sprawę z trudności służenia dwóm „bogom", t. j. miastu i wsi **jednocześnie**. Z tego też powodu rezygnuję tu z wielu innych życzeń dla wsi, oczekując na Wilno II.

W każdym bądź razie pamiętać należy o wsi w niedziele i święta, gdyż w wielu punktach ustawione są w oknach głośniki, gromadzące tłumy szarej publiczności (nawet tych, którzy mają „detektorki"). Głośniki te czynią doskonałą propagandę radiofonizacji. A to jest bardzo ważne gdyż znam gospodarzy, którzy **zaniechali palenie tytoniu i picie wódki**, urządzając sobie wzamian aparat odbiorczy kryształkowy. Wierzyć więc należy, że niedługo już nad strzechą każdego domu wiejskiego zawiśnie antena radiowa, niosąca jej mieszkańcom naukę, rozrywkę i wieści ze świata.

Jan Hopko.

Głębokie

— KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH PRACUJE. W dniu 30 maja w Głębokiem odbył się powiatowy zjazd członkiń Kół Gospodyń Wiejskich z pow. dziśnieńskiego, w którym wzięło udział 86 członkiń. Ze sprawozdania wynika, że w pow. dziśnieńskim przy K. W. G. zorganizowano w r. b. 12 zespołów konkursowej uprawy ogrodów warzywnych, 8 zespołów lniarskich, mających na celu racjonalną uprawę i przeróbkę słomy lniarskiej, 6 zespołów hodowli kur rasy „karmazynów" i 2 zespoły hodowli trzody chlewnej. Zespoły te razem liczą 320 członkiń.

Na zjeździe omawiana była sprawa zorganizowania w kołach kół gospodyń wiejskich planowej akcji skupu jaj na obszarze powiatu. Skup jej będą prowadziły poszczególne K. G. W. przy współudziale spółdzielni mleczarskich i spożywców. Zakupowane jaja będą wysyłane do Zw. Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Wilnie.

Obecna na zjeździe inspektorka wojewódzka Urbanowiczówna wygłosiła referat o sprawach organizacyjnych w KGW.

Oszmiana

— MORDERSTWO! 31 ub. m. w Oszmiance, znaleziono zwłoki 20-letniej Genowefy Dereczyńskiej, zam. w Holszanach. Śmierć nastąpiła wskutek utonięcia. Lekarz stwierdził na lewej skroni krwawą plamę, powstałą prawdopodobnie od uderzenia przed śmiercią.

Wilejka pow.

—ZAKOŃCZENIE KURSU DLA STRZELCZYŃ W WILEJCE. W czasie od 9 do 30 maja odbywał się w Wilejce trzytygodniowy kurs dla strzelczyń z powiatu wilejskiego. Na program tego kursu złożyło się: nauka kroju i szycia, zajęcia świetlicowe, o.p.l. i o. p. gaz, wychowanie fizyczne i nauka obywatelska.

Komendantką kursu była p. Krzywicka, która zarazem jest objazdową instruktorką nauki kroju i szycia, — a szefem p. Siwcówna.

Zakończenie tego kursu odbyła się w ostatnią niedzielę. **W. R.**

Samobójca pod kołami pociągu

Dn. 2 bm. o godz 20 na 147 klm. szlaku Pińsk — Parachońsk w celu samobójczym rzucił się pod przechodzący pociąg nr. 1046 mężczyzna niewiadomego nazwiska w wieku lat około 45 i poniósł śmierć na miejscu. Pociąg przestał 5 minut na miejscu wypadku.

Wyrok uniewinniający
w procesie o zniesławienie funkcjonariuszy Wydziału Śledczego w Nowogródku

Dnia 2 bm. Sąd Grodzki w Nowogródku rozpatrywał niezwykłą sprawę dotyczącą zniesławienia funkcjonariuszy Wydziału Śledczego przez Jana Michalskiego, znanego w Nowogródku działacza społecznego.

Rozprawę prowadził sędzia Wąchała, oskarżał prokurator Dietrich, oskarżony bronił się sam.

Do winy zniesławienia policji oskarżony nie poczuwa się i wyjaśnia, że gdy 22 lutego 1936 r. przyszedł wraz z delegacją wieśniaków do starosty Sieliawo, starosta kazał Malkiewiczowi, kierownikowi wydziału śledczego aresztować go i przeprowadzić rewizję. Odebrano mu wtedy teczkę, zaprowadzono do komisarjatu, rozebrano, obszukano i zwolniono dopiero wieczorem. Teczkę zwrócono po paru dniach w obecności prokuratora Stambrowskiego, do którego Michalski zwrócił się z prośbą o interwencję. Po zbadaniu zawartości teczki, Michalski oświadczył, że brak 20 zł., fotografii ojca i listów. Nazajutrz oświadczenie to sprostował w tej mierze, że 20 złotych znalazł. O tej sprawie nikomu więcej nie mówił.

ŚWIADKOWIE Z DRUGIEJ RĘKI.

Zbadany kolei świadek oskarżenia Malkiewicz powiedział, że istotnie aresztował Michalskiego, gdy ten przyszedł do starostwa na czele delegacji wieśniaków — „komunistów". Wiedział, że Michalski jest „pokątnym doradcą" i że pi... podania. W teczce znaleziono ... odpisów podań. Odnośne oskarżenie do Sądu, który sprawę umorzył. W tym roku wywiadowca Szulc zameldował mu, że Michalski opowiadał na Rynku przed chłopami: „Widzicie, jaką to mamy policję. Wydział śledczy aresztował mnie i zabrał teczkę z 20 zł....". Malkiewicz polecił napisać raport i stąd cała sprawa. Na pytanie oskarżonego, jak się zachował świadek przy dokonaniu czynności aresztowania, Malkiewicz odpowiedział wymijająco, że zabrał teczkę i już. Na inne pytania dotyczące metody przesłuchiwania innych zatrzymanych odpowiedział że nie pamięta.

Świadek Szulc zeznał, że o rzekomym zniesławieniu policji przez Michalskiego dowiedział się od jakiegoś Lewkowcza, który cieszy się „dobrą opinią". Natomiast o opinii oskarżonego wyraził się z wielkim zastrzeżeniem, bo pisze podania i w ogóle wszelkimi sposobami stara się pozyskać wieśniaków dla Związku Drobnych Rolników.

Po nim zeznają inni wywiadowcy: Bukowski, Jurczyński, Markiewicz i Przybysz. Żaden jednak osobiście nie słyszał, by oskarżony zniesławiał policję, wiedzą o tym tylko to, co mówił Lewkowicz.

WIELOKROTNIE KARANY — FILAR OSKARŻENIA.

A więc któż to jest ten Lewkowicz, filar oskarżenia!

Staje wreszcie przed Sądem i oświadcza, że nie znał wpierw Michalskiego, dopiero niedawno o nim się dowiedział i przypomniał sobie, że to ten Michalski stał rok temu na rynku i mówił do chłopów, o tych 20 złotych. Nie pamięta jednak ani twarzy wieśniaków, ani skąd oni pochodzą. Więcej ich nie widział. Zeznanie oczywiście mocno podejrzane. Traci zaś kompletnie swą wartość wobec ujawnienia następujących okoliczności dotyczących moralności świadka. Bo oto już przed tym wspomniano o jakimś tam wyroku skazującym Lewkowicza, o czym wywiadowcy jakoby dobrze nie wiedzieli, mówiąc, że cieszy się „opinią dobrą", ale wiedział oskarżony. Okazało się, że ten filar oskarżenia był już karany i za kradzież i za kłusownictwo, miał sprawę o fałszywe zeznanie, za grożenie rewolwerem, za symulowanie napadu i to tylko w ciągu jednego roku, a jak powiedział sędziwy rolnik Wojno, gotów jest świadczyć fałszywie za jedną butelkę wódki. Często jeździ z policją i brał udział w pobiciu członka Związku Drobnych Roln., w której to sprawie ingererował Michalski, jako prezes Związku Drob. Roln. Aż dziw bierze, że na zeznaniach takiego indywidum zbudowano takie oskarżenie.

SĄDZONO FIKCJĘ!

Na zakończenie zeznał jeszcze prok. Stambrowski i czterech świadków odwodowych, z których niejaki Hawryło, mówił o pobiciu go przez wywiadowców. W ogóle na temat tego bicia mówiło się dużo.

Prokurator poparł oskarżenie sakramentalnym wypowiedzeniem: „Ja popieram oskarżenie". Oskarżony prosił o uniewinnienie, zaznaczając, że cała sprawa jest fikcją i że jest mu obojętnie, czy będzie ukarany, czy nie.

Po południu Sąd ogłosił wyrok uniewinniający. Kaz.

Roboty melioracyjne

W dniu 28 maja rb. rozpoczęte zostały niezmiernie ważne roboty melioracyjne, mianowicie prace związane z oczyszczeniem t. zw. Kanału Bankowego w nadleśnictwie Naliboki, długość którego wynosi około 15 klm Koszt przewidzianych robót wyniesie około 6000 zł.

Oczyszczenie tego kanału i związanego z nim systemu kanałów pomocniczych umożliwi odwodnienie znacznych powierzchni łąk, czego w chwili obecnej kanały te nie spełniają z powodu ogromnego zamulania i porośnięcia ich szuwarami.

13 czerwca Dzień Spółdzielczości

W związku ze zbliżającym się „Dniem Spółdzielczości" (13 czerwca — niedziela) odbyło się w dniu 1 czerwca rb. zebranie przedstawicieli organizacyj spółdzielczych i społecznych z terenu m. Wilna. Na zebraniu został powołany Komitet Obchodu Dnia Spółdzielczości, który wyłonił komisje: organizacyjno-gospodarczą i propagandowo-prasową.

Zebranie Komitetu i Sekcyj omawiało program na dzień 12 13 bm. Program po ostatecznym ustaleniu zostanie podany do ogólnej wiadomości.

Komitet ma siedzibę w lokalu Związku Spożywców „Społem" w Wilnie przy zaułku Rossa 3, gdzie wszelkich informacyj organizacjom społecznym i spółdzielczym udziela sekretarz Komitetu p. E. Kozakiewicz.

Od Administracji

1) Przy wypełnianu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, na jaki cel pieniądze są przesyłane — prenumerata, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać obok adresu nowego także i adres dotychczasowy, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty prosimy zawiadomić naszą administrację, lub zwracać bezzwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Mignon G. Eberhart

GDY PACJENT ZNIKŁ...

24

POWIEŚĆ

Nie kradzież tylko niewczesne przypomnienie, że Nancy nie była jedyną blondynką w naszym skrzydle, bo przecież i Lillian Ash i Dione Melady miały jasne włosy. Moja rozgorączkowana wyobraźnia zaroiła się nagle blondynkami.

Prawda, że te trzy łatwo było rozróżnić. Włosy Dione wyglądały jak spłowiałe i wyługowane: fryzura Lillian przeszła przez wiele kolorów i rywalizowała obecnie z jaskrawo żółtą ochrą i tylko miękkie, jasne loki Nancy były naprawdę złote. Ale w pojedyńczym włosie trudno jest rozróżnić dokładny odcień. Uczeni eksperci, o których tyle słyszałam, daliby sobie z tym radę. Ja też rozróżniam barwy, ale w owej chwili wiedziałam o tym włosie tylko tyle, że nie był czarny.

Z pokoju Dione wyślizgnął się cicho Courtney Melady, a ja schowałam pudełeczko do kieszeni. Podszedł do mnie kocimi krokami i przystanął, patrząc znużonym wzrokiem w okno, rozjaśnione upalnym, mglistym świtem.

— Świt — rzekł sciszonym głosem. Noc odbiła się na nim fatalnie. Wyglądał na starszego niż był. Pod oczami wzdymały się szare worki, cała twarz była poryta ostrymi brózdami, oczy patrzyły zimno, twardo i niewymownie beznadziejnie. Czytało się w nich rozczarowanie i przesyt. Współczułam mu, jak się współczuje człowiekowi, który ma żonę — sekutnicę. Pomimo to przyszło mi na myśl, że plotki, jakie o nim krążyły, musiały być zgodne z prawdą. Żaden czterdziestoletni mężczyzna, prowadzący przyzwoite, higieniczne życie, nie może się w tym wieku prezentować tak dalece opłakanie.

— Zanosi się na fatalny dzień — rzekł po chwili milczenia. — Już jest upał. W nocy się chyba wcale nie ochłodziło. Żona śpi ja idę zjeść śniadanie i zdrzemnąć się. Jeżelibym był potrzebny będę w domu.

Ruszył odruchowo ku windzie i spostrzegłszy się skręcił raptownie na schody — przystanął i obejrzał się na mnie.

— Zamówię dla żony elektryczny wachlarz... Zanosi się na fatalny dzień.

Ja poszłam do pokoju zaginionego pacjenta i położyłam się na łóżku polowym. Kiedy to wstałam z niego, by zejść na dół na północny posiłek? Jak dawno!!!

Nie mogłam usnąć. Patrzyłam w drzwi od korytarza.

Zaświtał wreszcie prawdziwy poranek w asyście śniadania, wystraszonych, bladych, zdenerwowanych, rozszeptanych pielęgniarek, reporterów, lekarzy, bezustannych telefonów, tłumu policji i Kenwooda Ladda.

Tak. Kenwooda Ladda, który przyszedł odwiedzić Inę Harrigan. Oczy miał ostrożne, a w ręku ogromny snop gladiolusów łososiowego koloru.

ROZDZIAŁ V.

O nim niewiele dotąd mówiłam z tego względu, że początkowo nie grał w tej dziwnej i brzydkiej sprawie żadnej roli. Należał do gości Iny, był przystojny, miał około trzydziestki i, jako architekt, opracowywał dla niej plan domu, ale przychodził częściej niż wymagał tego zawodowy interes. Dopiero pod koniec, szkodliwe zeznania Lillian Ash wysunęły go na pierwszy plan.

Jak już zaznaczyłam, był przystojny, miał jasne włosy, niebrzydkie, szaroniebieskie oczy, dziwnie zacięte usta i dobry gust. Z Iną, od której był niewiele młodszy, brał udział w wyżej opisanej katastrofie samochodowej, ale wyszedł z tego lepiej od niej, bo tylko ze skaleczonym policzkiem i zwichniętym napięstkiem. Dla niej musiał czuć sympatię, jako do towarzyszki niedoli. W każdym razie przychodził bardzo często i zdobił obficie jej pokój mało efektownymi kwiatami, a ona musiała go lubić — bo inaczej nie poświęcałaby tyle czasu urodzie. Ellen lub inna praktykantka musiały trzymać lustro. Prześcieradła były stale poplamione pomadką do ust, którą Ina operowała zręcznie lewą ręką, klnąc za każdym drgnięciem lustra. W rezultacie Ellen nabrała bogatego słownika i spróbowała na własnych dziecinnych ustach pomadki tak purpurowej, że efekt był skandaliczny. Kazałam jej się natychmiast umyć.

Jeszcze dziś zastanawiam się jak Kenwood Ladd musiał się czuć tego rana, idąc po schodach z kwiatami pod pachą i poranną gazetą z artykułem o mordzie, wystającej z kieszeni kurtki i wiedząc to, co wiedział, a co jedna z pielęgniarek widziała na własne oczy. Nie wiedział, która stała w drzwiach, zdążył tylko zobaczyć mignięcie białego fartucha. Musiał być w strachu. I musiał obserwować nas cztery, które miałyśmy owej nocy dyżur we wschodnim skrzydle drugiego piętra: Lillian Ash, Ellen Brody, Nancy i mnie — Sarę Keate. Musiał się zastanawiać, która to była i kiedy powie. Wiedział o niebezpieczeństwie, ale nie wiedział, gdzie się ono kryło.

Ranek — Kenwood Ladd z kwiatami i gazetą, pytający, czy może odwiedzić panią Harrigan.

(D. c. n.)

Tymczasowe zlikwidowanie strajku pracowników autobusowych

Wczoraj w sytuacji strajkowej pracowników autobusowych zaszedł zwrot, który pozwolił na tymczasowe zlikwidowanie strajku.

W wyniku konferencji, jaka się odbyła w Inspektoracie Pracy strajkujący pracownicy uzyskali ze strony Dyrekcji „Tommaku" zapewnienie, że w dniu 8 bm. przybywa do Wilna specjalnie delegowany ze Szwajcarii jeden z przedstawicieli Rady Nadzorczej Saurera, który będzie miał całkowite pełnomocnictwa do zlikwidowania powstałego zatargu o płace.

Wobec takiego stanu rzeczy pracownicy autobusowi, po uzyskaniu zapewnienia ze strony dyrekcji, że nikt nie poniesie konsekwencji za udział w strajku, postanowili strajk przerwać do czasu bezpośredniego porozumienia się z przedstawicielem spółki szwajcarskiej. W związku z tym należy oczekiwać, że w dniu dzisiejszym autobusy wyjadą z garaży i nawiązana zostanie normalna komunikacja miejska.

KRONIKA

CZERWIEC	
4	Dziś Aleksandra. Jutro Bonifacego, Walerii
Piątek	Wschód słońca — g. 2 m. 49 / Zachód słońca — g. 7 m. 45

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologii USB w Wilnie z dn. 3.VI 1937 r.

Ciśnienie — 754
Temp. średn. +9
Temp. najw. +11
Temp. najn. +6
Opad — 0,6
Wiatr — południowo-zachodni
Tend. barom. — wzrost.
Uwaga: — chmurno, drobne przelotne opady.

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

1) Jundziłła (Mickiewicza 33); 2) Mańkowicza (Piłsudskiego 30); 3) Chróścickiego i Czaplińskiego (Ostrobramska 25); 4) Filemonowicza i Maciejewicza (Wielka 29) i Sarola (Zarzecze 20).

Ponadto stale dyżurują apteki: Paka (Antokolska 42); Szantyra (Legionów 10) i Zajączkowskiego (Witoldowa 22).

MIEJSKA

— Budowa dworca dla autobusów zamiejskiej komunikacji. Związek Autobusów Komunikacji Zamiejskiej zwrócił się do władz miejskich z prośbą o udzielenie odpowiedniego placu pod budowę nowoczesnego dworca dla postoju autobusów zamiejskiej komunikacji.

Związek zamierza zbudować nie tylko dworzec, lecz również i garaże, które by pomieściły wszystkie maszyny kursujące na liniach zamiejscowych.

SPRAWY SZKOLNE

— Święto pieśni. Zwyczajem lat ubiegłych młodzież szkolna m. Wilna przygotowuje święto pieśni, które w tym roku odbędzie się 6 czerwca br. Program rozpocznie się o godz. 9 rano od Mszy Świętej w Kościele św. Jana, podczas której wszystkie połączone chóry wykonają wspólnie kilka pieśni. O godz. 9,30 wszystkie chóry i orkiestry przejdą w pochodzie z kościoła św. Jana do Parku Sportowego im. Żeligowskiego, gdzie wykonają wspólnie szereg pieśni. Na zakończenie zespoły szkolne wykonają tańce ludowe.

Wejście bezpłatne.

— Wystawy szkolne. Ostatnio w szkołach średnich i zawodowych Kuratorium Wileńskiego Okręgu Szkolnego odbyły się liczne wystawy prac szkolnych. Wystawy te udostępniono bezpłatnie zarówno dla młodzieży szkolnej jak również i dla całego społeczeństwa.

— Ważne dla uczni kajakowiczów. W związku z zarządzeniem władz wzbraniającym prawo korzystania z kajaków i łodzi wioślarskich na Wilii uczniom nie umiejącym pływać, kierownictwo Szkolnej Przystani Wioślarskiej KOSW. komunikuje, że odpowiednie poświadczenia będą wydawane uczniom, po uprzednim sprawdzeniu ich wiadomości z ruchu rzecznego oraz umiejętności pływania i zasad ratownictwa.

Poświadczenia są wydawane codziennie w godz. 15—16 na szkolnej przystani wioślarskiej przez instruktora M. Nowickiego.

SKARBOWA

— Nowe rozporządzenie o ryczałcie w podatku obrotowym. Obowiązujące obecnie rozporządzenie o podatku obrotowym od drobnych płatników, pobieranych w formie ryczałtu, przewiduje wymiar na dwa lata, mianowicie 1936 i 1937. Jak się dowiadujemy, w najbliższym czasie ukaże się nowe zarządzenie dotyczące ryczałtu na następne dwa lata. Nowe zarządzenie wprowadzi pewne zmiany w wymiarze podatku.

— Kontrola ksiąg handlowych. Władze skarbowe prowadzą obecnie w szeregu przedsiębiorstw kontrolę ksiąg handlowych. Przede wszystkim zwraca się uwagę, czy księgi są w ogóle prowadzone przez przedsiębiorstwa, które zgodnie z obowiązującymi przepisami są do prowadzenia księgowości. W wypadku braku ksiąg sprawa jest kierowana na drogę karną, zgodnie z przepisami kodeksu handlowego.

ZE ZWIĄZKÓW I STOWARZYSZEŃ

— Posiedzenie Koła Polskiego T-wa Filologicznego w Wilnie odbędzie się w dniu 4 czerwca (piątek) 1937 r. o godz. 19-ej w sali Seminarium Archeologii Klasycznej USB ul. Zamkowa 11 (pierwsze piętro). Na porządku dziennym:

Referat Prof. dr. Jana Oko „Fora cesarskie w Rzymie (z projekcjami świetl.). Dokończenie.

Wolne wnioski.

ZABAWY.

— P.A.Z.Z.M. „Liga" zaprasza na **Dancing wiosenny,** który odbędzie się 5 czerwca o godz. 21 w lokalu własnym, Wielka 17.

RÓŻNE

— Wilnianie poznajcie Wilno! —Na usilne prośby uczestników naszych wycieczek niedzielnych Związek Propagandy Turystycznej organizuje po raz trzeci zwiedzanie Jubileuszowej wystawy Wojciecha Kossaka.

Zbiórka jak zwykle w ogródku przed Bazylika o godz. 12-ej.

— Zamknięcie wystawy obrazów Czesława Znamierowskiego, mieszczącej się w ogrodzie po Bernardyńskim nastąpi w dniu 6 czerwca rb. o godz. 19-ej.

10% od sprzedaży biletów wstępu przeznacza się na Fundusz Obrony Narodowej.

Sprzedaż ryb. Spółdzielnia Producentów Ryb w Wilnie z dniem 1-go czerwca uruchomiła szósty sklep przy **ul. Antokolskiej Nr. 17.**

Dnia 6 czerwca br. o godz. 19-ej w Sali Śniadeckich USB staraniem oo. Karmelitów Bosych i 24-go oddziału Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo zostaną wyświetlone przezrocza pt. żywot i cuda św. Teresy od Dz. Jezus, oraz koncert chóru „Akord" pod dyr. p. prof. J. Arcimowicza. Całkowity dochód przeznacza się na najbiedniejszych parafii Ostrobramskiej. Ceny biletów od 20 gr.

LIDZKA

— Nowy proboszcz. W dniu 1 czerwca przybył i objął parafię nowomianowany ksiądz Wincenty Łaban. Licznie zebrani parafianie na Słobódce w Lidzie powitali entuzjastycznie nowego pasterza.

BARANOWICKA

— Posiedzenie Rady Miejskiej. We wtorek 8 czerwca o godz. 19 w sali Zarządu Miejskiego odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej.

Na porządku dziennym 1) Protokuły ostatnich posiedzeń Rady Miejskiej, 2) Sprawa rozbudowy chłodni przy Rzeźni Miejskiej, 3) Uchwała w sprawie nabycia placu na ul. Orzeszkowej, 4) Umorzenie należności za prąd elektryczny, 5) Podanie do wiadomości uchwał Magistratu, 6) Sprawy bieżące, 7) Wolne wnioski.

— Marysia Żejmówna znana publiczności baranowickiej z występów zeszłorocznych, oraz ostatnio z występów w Polskim Radio („Podwieczorki przed mikrofonem") na czele zespołu rewiowego przyjeżdża na gościnne występy do Baranowicz. Z Żejmówną przyjadą: Trio F. F. Antoni Jaksztas i duet taneczny Radwan-Rymkiewiczówna.

— Powiatowy zjazd organizacyj rolniczych OTO. i KR., Pow. Org. Kół Gospodyń Wiejskich i Związku Młodej Wsi — odbędzie się w Baranowiczach w dniach od 13 do 15 czerwca. Na porządku dziennym cały szereg aktualnych spraw rolniczych. W ramach tego zjazdu odbędzie się walny zjazd OTO i KR.

— „Święto pieśni". W dniu 30 ub. m. urządzono w Baranowiczach „Święto Pieśni", na którego program złożyło się uroczyste nabożeństwo na pl. Legionów przy udziale wszystkich oddziałów PW. i WF. dziatwy szkolnej, chórów i licznie zebranej ludności. Po nabożeństwie wszystkie organizacje odmaszerowały pod pomnik Nieznanego Żołnierza, gdzie odbyło się złożenie wieńca, przemówienia, defilada i śpiew połączonych chórów w ilości 2.000 osób.

W godzinach wieczornych w sali Ogniska chór międzyszkolny szkół powszechnych w ilości 500 osób odśpiewał przy udziale orkiestry wojskowej pieśni, poczem w opracowaniu inscenizacyjnym przy akompaniamencie orkiestry symfonicznej „Misterium Wiejskie, w którym przedstawiono inscenizację, śpiewy i tańce wszystkich okolic Polski, stanowiące jednolitą całość, powiązaną dialogami na tle współczesnego postępu kulturalno - gospodarczego wsi polskiej.

„Święto Pieśni" miało charakter bardzo uroczysty.

— Święto PW. i WF. Obchód święta PW. i WF. w Baranowiczach rozpoczął się w piątek 29 maja rb. capstrzykiem orkiestry gimnazjum państwowego im. T. Rejtana i przemarszem oddziału strzelców przez ulice miasta.

Punktem kulminacyjnym święta był dzień niedzielny. W godzinach porannych odbyła się msza polowa na placu Legionów.

O godz. 11 odbyła się przed Pomnikiem Nieznanego Żołnierza defilada oddziałów przysposobienia wojskowego oraz wszystkich szkół średnich i powszechnych.

Defiladę przyjmowali pp. starosta Wańkowicz i płk. dypl. Epler.

Popołudniu na placu sportowym pułku piechoty odbyły się finały w grach portowych i w lekkiej atletyce.

ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA!

30 bm. upływa termin ulgowych egzaminów czeladniczych

Izba Rzemieślnicza w Wilnie poraz ostatni podaje do wiadomości, iż zgodnie z zarządzeniami Min. Przemysłu i Handlu — kandydaci, którzy zgłoszą się do egzaminu czeladniczego do dnia 30 czerwca 1937 r. zostaną dopuszczeni do egzaminu na zasadach ogólnie obowiązujących bez względu na to, czy naukę od byli u osób posiadających prawa kształcenia terminatorów, czy też nie posiadających tych praw.

Warunkiem dopuszczenia do egzaminu jest ukończenie przez kandydata lat 18; po dniu 30 czerwca 1937 r. będą dopuszczani do egzaminu kandydaci, którzy ukończyli naukę u osób, nie posiadających prawa kształcenia terminatorów, jedynie w tych wypadkach, gdy ich umowa o naukę została zarejestrowana w Izbie Rzemieślniczej przed 1. I. 1937 r. — Kandydaci do egzaminu czeladniczego winni przesłać do Izby Rzemieślniczej w Wilnie:

1) Podanie do Prezesa Izby z prośbą o dopuszczenie do egzaminu czeladniczego;

2) Życiorys (data i miejsce urodzenia, miejsce odbywania nauki rzemiosła);

3) Świadectwo ukończenia nauki rzemiosła, lub świadectwo stwierdzające przebyty czas nauki.

Uwaga: Świadectwo, wystawione przez pryncypała, członka cechu, winno być potwierdzone przez cech; w wypadku zaś nienależenia pryncypała do cechu, świadectwo potwierdza zarząd miejski, względnie urząd gminy; przy czym w świadectwie winien być dokładnie wymieniony czas od którego do którego uczeń odbywał naukę oraz miejsce odbywania nauki;

4) Świadectwo szkolne z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej (lub świadectwo stwierdzające posiadanie wykształcenia, uznanego przez państwowe władze szkolne za równowartościowe z wykształceniem, jakie daje ukończenie publicznej szkoły dokształcającej zawodowej).

Uwaga: Kandydaci, którzy nie posiadają świadectwa ukończenia szkoły dokształcającej zawodowej, a odbywali naukę rzemiosła w miejscowości, w której takiej szkoły nie było, winni przesłać przez Izbę podanie do Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego w Wilnie z prośbą o zezwolenie złożenia egzaminu czeladniczego bez przedkładania świadectwa szkolnego.

TEATR I MUZYKA

MIEJSKI TEATR LETNI W OGRODZIE PO-BENARDYŃSKIM.

Dzisiaj, w piątk wieczorem (o godz. 8.15) na przedstawieniu po cenach zniżonych ukaże się nowa premiera sezonu, komedia włoskiej spółki autorskiej Capo i Rossato p. t. „Zabiję ją" w przekładzie znanej tłumaczki włoskich utworów Zofii Jachimeckiej. w obsadzie pp.: Wieczorkowska, Niedźwiecka, Masłowska, Dzwonkowski, Mrożewski, Staszewski, w reżyserskim opracowaniu Maksymiliana Wiskina w nowej oprawie wnętrz Wiesława Makojnika.

Niedzielne popołudniowe przedstawienie po cenach propagandowych, wypełni interesująca nowość repertuaru, współczesna sztuka „Jutro niedziela" w premierowej obsadzie zespołu.

Teatr Miejski na Pohulance w dniu dzisiejszym, w piątek wieczorem (o godz. 8.15) na przedstawieniu po cenach propagandowych daje powtórzenie komedii B. Forzano „Od wieczora do poranka" z p. Ściborem w roli głównej.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA".

„Cyrulik Sewilski". Dziś o godz. 8.15 w. ukaże się opera Rossiniego „Cyrulik Sewilski" w wykonaniu najwybitniejszych artystów stolicy z Anielą Szlemińską, Anatolem Wrońskim, Zenonem Dolnickim, Zygmuntem Mossoczym na czele. Reżyseria Bolesława Folańskiego. Specjalny chór i orkiestra zwiększona pod dyr. H. Rubinsztejna.

Jutro, z udziałem znakomitych artystów warszawskich wystawiona będzie ulubiona opera „Trawiata" z Szlemińską w roli tytułowej.

Zapowiedź przedstawień operowych wywołała zrozumiałe zainteresowanie.

Kasa dziś czynna od g. 11 r. w ciągu całego dnia.

Ostatnie dni Wystawy Jubileuszowej Wojciecha Kossaka

Wilno przeżywa prawdziwą sensację artystyczną. Jest nią Wystawa Jubileuszowa Wojciecha Kossaka w salonach Kasyna Garnizonowego. Wystawę zwiedziło do tej pory parę tysięcy osób. Kto jednak nie zdążył niech pośpieszy, gdyż w niedzielę tj. dnia 6 czerwca wiecz. wystawa zostanie zamkniętą.

Wystawa otwarta jest codziennie od godz. 10—6 wiecz.

KINA I FILMY

DZIKIE ŚCIEŻKI.

(„Mars").

Film, który należy zobaczyć! Nie dla jego nieprzeciętnych wartości artystycznych — bo ich nie ma. Nie dla gry aktorskiej, bo choć grają aktorzy znani z filmów naprawdę dobrych — nie o nich tu chodzi. Film należy zobaczyć dla występujących w nim psa i konia. Tytuł oryginału „Zbuntowani". Zarówno pies jak i koń zostali wytrąceni z jarzma cywilizacji i prowadzą wolne i przyjazne życie na łonie dzikiej natury. Operatorowi nie chodziło o piękno zdjęć, o estetyczny układ świateł. On tylko śledził życie zwierząt w ich najciekawszych przejawach. I udało mu się podpatrzeć tylo, że jesteśmy na filmie bardzo podnieceni i niemal że wzruszeni. Artystycznie rzecz biorąc film ten ustępuje granej przed paru laty „Sequoi", jeśli jednak chodzi o siłę bezpośredniego przeżycia i o nastrój serdecznego podziwu dla pięknych zwierzątek, to bodajże przemyższa swego poprzednika

RADJO

PIĄTEK, dnia 4 czerwca 1937 roku.

6.15 — pieśń poranna; 6.18 — gimnastyka, 6,38 — muzyka z płyt; 7.00 — dziennik poranny; 7.10 — muzyka z płyt; 7,15 — audycja dla poborowych; 7,3 — muzyka z płyt; 8.00 — audycja dla szkół; 8,10 — przerwa.

11,30 — audycja dla szkół, słuch.; 11,57 sygnał czasu i hejnał; 12,03 — dziennik poł.; 12,15 — sztuczne pastwiska pog. R. Węckowicza; 12,25 — fantazje operowe; 13.00 — muzyka popularna; 13.15 — mała skrzyneczka. Na listy dzieci z miasta odpowie ciocia Hala; 13.25 — muzyka popularna; 14,05 — przerwa.

15.00 — z utworów Ketelbeya; 15,10 — życie kulturalne; 15,15 — muzyka operetkowa. 15.45 — wiadomości gospodarcze; 16,00 — rozmowa z chorymi; 16,15 — Pieśń o Hamalii — aud. liter.-muzyczna; 16.45 — Złote gody Polskiego Tow. Histor., odczyt; 17.00 — koncert solistów; 17.50 — Nasze drzewa „Cis", pog.; 18.00 — Wrażenia z współczesnej Gdyni; 18,10 — utwory Alberta ussela; 18,30 — Pills i Tabet śpiewają; 18.40 — wiad. sportowe; 18,45 — program na sobotę; 18,50 — Ostatnie garście ziemi — pog.; 19,00 — muzyka romantyczna; 19,50 — wiadomości sportowe; 20.00 — koncert rozrywkowy; ok. 20.45 dziennik wieczorny i pog. aktualna; 21,45 — Bitwa o Chorążankę — opowiadanie; 22.00 — utwory S. Prokofiewa; 22.50 — ostatnie wiad.; 23.00—23.30 — tańczymy i w przerwie „Fraszki na dobranoc".

Absolwenci Gimn. Kupieckiego

W dniu 1 bm. odbyły się egzamina końcowe młodzieży, która ukończyła w roku bieżącym czwartą specjalną klasę o kierunku spółdzielczym gimnazjum kupieckiego ks. ks. Pijarów w Lidzie. Wszyscy uczniowie tej klasy zostali do egzaminu dopuszczeni i wszyscy go zdali z wynikiem pomyślnym. Są to: Bartosz Piotr, Berger Eliasz, Chazanowski Jochel, Cilowicki Witold, Drewic Sergiusz, Flejszar Pejsach, Mikanowicz Jan, Mickiewicz Władysław, Lipiński Leon, Pielak Tomasz, Potocki Szloma, Skopczyńska Maria, Warec Michał, Raczkiewicz Czesław, Wołyniec Wacław.

Sprostowanie

Do artykułu pt. „Wieś, która pochowała Boga", zamieszczonego wczoraj, wkradło się sporo błędów korektorskich, spaczających w paru wypadkach sens zdań. Między innymi powinno być: „obywatel ziemski, zapytany obecnie przez nas—" — „starsze pokolenie na wsi nasze] jest nie zwykle łatwowierne i ma swoją specyficzną logikę, przy pomocy której podaje nieraz jako pewniki rzeczy absurdalne" — „wiemy teraz dlaczego zrodziła się" — itp.

Czy dyr. Szpakiewicz obejmie dyrekcję teatrów we Lwowie?

„Kurjer Warszawski" z dnia 2 b. m. doniósł:

„Dyrektor teatru letniego w Warszawie pan Warnecki, który miał w przyszłym sezonie prowadzić teatr lwowski, zrezygnował z tego stanowiska".

A więc znowu staje się aktualna sprawa objęcia kierownictwa teatrów lwowskich przez dyr. Szpakiewicza, który, jak już pisaliśmy, w wyniku konkursu znalazł się na drugim miejscu po p. Warneckim.

Dobrze byłoby, żeby dyr. Szpakiewicz raz wreszcie zdecydował się czy opuszcza Wilno, czy też tu zostaje. Trzymanie bawiem Wilna „w rezerwie" na wypadek, gdyby oferta na Lwów ostatecznie została odrzucona — szkodzi dotkliwie teatrowi wileńskiemu. **O.**

Takie to „Nowiny"

W 21 numerze „Nowin" z dnia 30 maja rb. ukazała się wzmianka pt. **„Służba listonoszów wiejskich objęła już cały kraj"**. We wzmiance tej czytamy co następuje: „Z dniem 1-go czerwca rb. wprowadzona będzie na terenie województwa warszawskiego służba listonoszów wiejskich. Jest to ostatnie województwo, które nie objęte było dotychczas jeszcze tą służbą.

W ten sposób sieć listonoszów wiejskich ogarnia na terenie całego kraju wszystkie miejscowości, do których nie dociera poczta" i td.

Końby się uśmiał z tej notatki, gdyby mu ją przeczytano, a cóż dopiero mówić o człowieku wiejskim z Wileńszczyzny, który listonosza jeszcze na oczy nie widział. Może wystarczy fakt, że ja osobiście, mieszkający o 25 klm od Wilna, wydaję na posłańca po odbiór korespondencji z ag. pocztowej w Białej Wace (6 klm) około 72 zł. rocznie. Mieszkam tu już lat 14 i wydałem na ten cel własnych pieniędzy przeszło 1000 zł. (tysiąc) i nie ma nawet widoków na poprawę w tym kierunku. Szkoda wielka, że redakcja „Nowin", mieszcząca się w Warszawie, nie wie o tym, z jakim opóźnieniem dociera tu ten tygodnik. Niekiedy otrzymuje się naraz aż 3 i więcej egzemplarzy owego tygodnika czyli — zaległość niemal z całego miesiąca i nie wiadomo wówczas, od czego się rozpocząć i co czytać.

Błędne woj. warszawskie musiało czekać aż do ostatka na listonoszy wiejskich. Podziwiamy jego cierpliwość. A może to omyłka druku i zamiast: ostatnie — winno być: pierwsze?

Z tekstu jednak, zdaje się, nie wynika by miał to być błąd korektorski. Słowem takie to „Nowiny"... **J. H.**

KURJER SPORTOWY

Termin rozpoczęcia kursów pływackich

W związku z falą chłodów, jaka nawiedziła ostatnio Wilno, termin rozpoczęcia kursów pływackich organizowanych przez Okręgowy Ośrodek WF. Wilno na basenie Błękitnej Jedynki zostaje przesunięty na dzień 8 czerwca 1937 roku.

Zapisy na kursy pływackie są nadal przyjmowane w lokalu Okręgowego Ośrodka WF. Wilno ul. Ludwisarska Nr. 4 w godz. 9 do 15-ej. Wszyscy nieumiejący dotychczas pływać wyznaczą sobie rendez-vous na basenach Okręgowego Ośrodka WF.

Koszt nauki wynosi dla dorosłych 2 zł. dla młodzieży szkolnej i dzieci 1 zł.

II Ogólnopolski Spływ Kajakowy „Zułów — Wilno"

Decyzją Władz Głównych Związku Strzeleckiego po uzgodnieniu z Zarządem Głównym Polskiego Związku Kajakowego ostateczny termin II-go Ogólnopolskiego Spływu Kajakowego, organizowanego przez Podokręg Z. S. Wilno na trasie Zułów — jezioro Zułowskie — rzeka Straczą — Wilia — Wilno, ustalony został na dnie 13—18 lipca br.

Szczegóły podane zostaną w najbliższych dniach za pośrednictwem afiszy, które rozesłane zostaną na całą Polskę.

Dokładnych informacyj dotyczących spływu udziela Komenda Powiatu Grodzkiego Z. S. Wilno osobiście, lub drogą korespondencyjną po nadesłaniu gr. 50 w znaczkach pocztowych.

Wiadomości radiowe

Z ODBIORNIKIEM NA WYWCZASY LETNIE.

W związku z rozpoczynającym się okresem urlopów, oraz wyjazdów radiosłuchaczy na letnisko, przypominamy, że według rozporządzenia p. Ministra Poczt i Telegrafów z dn. 1 października 1936 (Dz. U.R.P. z dn. 13 października 1936) nr. 78) słuchacz radia posiadający zarejestrowany odbiornik może bez zawiadomienia na okres trzech miesięcy przenieść swój odbiornik na inne miejsce, aniżeli to, które wskazane jest w karcie rejestracyjnej. Przeniesienie odbiornika może nastąpić tylko w wypadku wyjazdu do miejsc kuracyjnych, na letnisko, względnie na wycieczkę turystyczną.

Anteną pozostawioną w miejscu stałe go założenia radioodbiornika należy unieruchomić w ten sposób, że — bądź to uziemić przewody tej anteny, względnie złączyć na trwałe przewody ze sobą.

Rozporządzenie to jest bardzo ważne dla tych wszystkich, którzy udają się na letnisko, gdyż pozwala ono na czas trwania urlopu względnie kuracji zabierać ze sobą odbiornik radiowy bez żadnych dodatkowych kosztów.

Opłaty należy uiszczać za pokwitowaniem do rąk doręczycieli pocztowych, lub w kasie urzędu, który kartę rejestracyjną wydał, albo też przekazywać je temu urzędowi pocztą, umieszczając na odwrocie dokumentu wpłaty napis za jaki miesiąc wniesiona jest opłata radiofoniczna.

Jeśli ktoś udający się na kurację, letnisko lub wycieczkę turystyczną chce pozostawić jeden odbiornik w domu dla rodziny, a drugi zabrać ze sobą, winien w urzędzie pocztowym wykupić terminową kartę rejestracyjną, za którą uiszcza się opłaty z góry za cały okres trwania ważności tych kart.

POEMAT WIELKIEGO POETY UKRAIŃSKIEGO
jako słuchowisko Teatru Wyobraźni.

Przepiękny poemat Tarasa Szewczenki, największego poety ukraińskiego, wielkiego przyjaciela Polaków, wystawia Teatr Wyobraźni dnia 4 czerwca o godz. 16,15. Tytuł brzmi „Hamalija". Było to imię słynnego atamana, który wyprawił się do Skutari, aby zwolnić z pęt niewoli tureckiej tysiące Kozaków. Słuchowisko to, łączące w sobie piękno formy literackiej z czarem ilustracji muzycznej opracował dla radia Władysław Kowalczak i Zbigniew Lipczyński. Doskonałe tłumaczenie polskie pióra J. Łobodowskiego.

Nowości wydawnicze

— **Ferdynand Śliwiński: Jaką wybrać szkołę? Praktyczne informacje dla rodziców i modzieży Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937 r. Str. 64. Cena 60 gr.** Broszura p. Śliwińskiego ukazuje się bardzo na czasie. Przewidziane na jesień uruchomienie szkół licealnych stawia rodziców przed koniecznością dokładnego zorientowania się w nowym ustroju szkolnym.

Zorietowanie się — to książka p. Śliwińskiego może znakomicie ułatwić.

W sposób jasny i przystępny omawia autor nowy ustrój i organizację szkolnictwa, udzielając wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie możliwe pytania z tego zakresu.

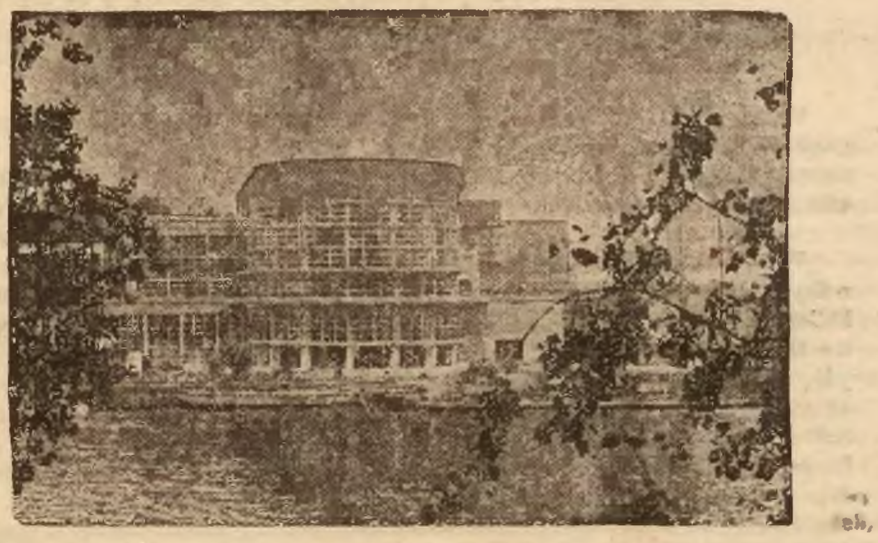
Książka jego jest cennym przewodnikiem nie tylko dla rodziców i wychowawców, ale i dla starszej młodzieży, której ułatwia trafny wybór zawodu.

Niska cena powinna zachęcić wszystkich do zapoznania się z tą pożyteczną publikacją.

— **Śliwińska Ewa: „Historia naszych zbóż". Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937 r. Str. 89 + 4 nlb., 4 ilustr. Cena zł. 170.** Praca p. Śliwińskiej jest przykładem dobrze pomyślanej książki naukowo popularnej. Na 89 stronicach przedstawiła autorka wsposób jasny i przerzysty, opierając się na najnowszych badaniach historycznych i etnograficzno-porównawczych, rozwój dziejowy kultury roślin uprawnych od czasów najdawniejszych aż do dni naszych. Właściwą „Historię zbóż" poprzedziła obszernym omówieniem różnic pomiędzy trawami dzikimi a zbożami, które zadecydowały o uprawie tych ostatnich przez człowieka, oraz sposobów eksploatacji roślin jako pokarmu w okresie, kiedy rolnictwo nie było jeszcze znane.

Książkę, bodajże pierwszą tego rodzaju w naszej literaturze naukowo-popularnej, czyta się lekko, z niesłabnącym zainteresowaniem. Autorka ma dar żywej i zajmującej narracji. Bardzo szczęśliwie dobrane są ilustracje, wykonane osobiście przez autorkę. Estetyczny wygląd zewnętrzny oraz niska cena będą niewątpliwie sprzyjały rozpowszechnieniu tej pożytecznej książki.

Pawilon belgijski na wystawie światowej



Z pośród wszystkich pawilonów na Wystawie Światowej w Paryżu (49 pawilonów zagranicznych i 150 pawilonów działowych) pierwszy został wykończony na parę dni przed otwarciem Wystawy w dniu 20 maja, piękny pawilon Belgii, widoczny na naszym zdjęciu.

Wydarzenia dnia ubiegłego

Wczoraj koło godziny szóstej trzech podhumorzonych osobników napadło na ulicy Gimnazjalnej na 15-letniego I. Maliniaka (Stefańska 48) i zaczęło go obrzucać brukowymi kamieniami. Chłopiec został dwukrotnie ugodzony kamieniem i uratował się ucieczką przez Górę Bouffałową, przy czym był ścigany aż do M. Pohulanki. Należy zaznaczyć że działo się to na oczach licznych przechodniów. Nikt jednak nie uważał za swój obowiązek wystąpić w obronie napastowanego.

—o—

Wczoraj wieczorem, na ulicy Zawalnej szybko jadący rowerzysta najechał na przechodzącą przez jezdnię 23-letnią Marię Cypkównę z Klecka, która doznała ogólnego potłuczenia ciała. Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala.

—:—

Na ulicy Nowogródzkiej koń kopnął w twarz furmana Kazimierza Kasperowicza (Nowogródzka 6). U Kasperowicza uszkodzone zostało oko. Pogotowie przewiozło go do szpitala św. Jakuba.

—:—

Wczoraj zatrzymano niejakiego Witolda Łarskiego, trudniącego się wymuszaniem pieniędzy od handlarzy koszykowych. Łarski groził koszykarzom, że zadenuncjuje ich przed władzami za nielegalne uprawianie handlu. Wczoraj domorosły „Tasiemka" zaczepił handlarza J. Klukowskiego. Ten jednak nie dał się sterroryzować i oddał wymusiciela w ręce policjanta.

Osadzono go w areszcie centralnym.

Sukcesy śpiewacze Wandy Wermińskiej



Znakomita śpiewaczka Wanda Wermińska bawi od paru tygodni w Palestynie, gdzie dała szereg koncertów, cieszących się dużym powodzeniem. Na zdjęciu Wanda Wermińska u Beduinów w Syrii.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Konto P.K.O. 700.312
Centrala — Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego 4.
Redakcja: tel. 79—godziny przyjęć 1—3 po-południu
Administracja: tel. 99—czynna od godz. 9.30—15.30
Drukarnia: tel. 3-40. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Oddziały: Nowogródek, ul. Kościelna 4
Lida, ul. Zamkowa 41
Baranowicze, ul. Narutowicza 70
Przedstawiciele: Kleck, Nieśwież, Słonim, Szczuczyn, Stołpce, Wołożyn, Wilejka.

CENA PRENUMERATY miesięcznie: z odnoszeniem do domu w kraju—3 zł., za granicą 6 zł. z odbiorem w administracji zł. 2.50, na wsi, w miejscowościach, gdzie nie ma urzędu pocztowego ani agencji zł. 250.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetr. przed tekstem 75 gr., w tekście 60 gr, za tekstem 30 gr, kronika redakc. i komunikaty 60 gr. za wiersz jednoszp. Do tych cen dolicza się za ogłoszenia cyfrowe tabelaryczne 50%. Układ ogłoszeń w tekście 5-cio łamowy, za tekstem 10-łamowy. Za treść ogłoszeń i rubrykę „nadesłane" redakcja nie odpowiada. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń miejsca. Ogłoszenia są przyjmowane w godz. 9.30 — 16.30 i 17. — 19.

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" Sp. z o. o. Druk. „Znicz", Wilno, ul. Bisk. Bandurskiego 4, tel. 3-40. Redaktor odp. Zygmunt Babicz